



PRZEGŁĄD

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V Nr. 34 (169)

NIEDZIELA, 26 SIERPNI 1945 R.

CENA 10 LIRÓW

ANDRZEJ RUSIŃKO

1 Września 1939 – 1945

Sześć lat temu rozpoczęliśmy walkę, która nie jest dla nas bynajmniej ani skłonna, ani przegrana.

Rozpoczęliśmy walkę o sprawy nasze i zarazem szersze, europejskie, których znaczenie rosło z roku na rok i które wreszcie dzisiaj stały się sprawami całej ludzkości, żyjącej i rozadającej, na niemiernie pomniejszonym i bezpośrednio swym losem związanym głębie z nami.

Rozpoczęliśmy walkę o styl życia i zasady współżycia poszczególnych ludzi i całych narodów. Rozpoczęliśmy walkę przeciw totalizmowi, które znajdowały się wówczas w jednym, wspólnym obozie i które wówczas gorowały pod względem siły militarnej i technicznej nad obozem narodów wolnych i demokratycznych.

Polska podjęła narzucony jej, trud wojny wtedy, gdy inne narody, kochające pokój i wolność, nie rozumiały były jeszcze, jak bardzo te wartości są zagrożone i zarazem nie umiały się zdobyć na ich wspólną, skuteczną obronę. Szukały one ustępstw i kompromisów w duchu układów monarchistycznych. Ktoś musiał je usłuchać o groźnym niebezpieczeństwie. Takich rzeczy nie można dokonać najlepszą propagandą i tego nie zrobiła najlepsza przemowa wielkich mężów stanu, Roosevelta czy Churchilla. Musiała też pozostać bez skutku kapitulacyjna klęska Czechosłowacji, pamięto że zasobny ten naród o malskotowym stylu życia był pupilem potężnych kół międzynarodowych. Zadać to spełnić dopiero orężny i krwawy przykład Polski, który stał się natchnieniem naródów do walki o wolność świata. Gdy niektóre inne narody cywilizacji zachodniej zagubiły gdzieś zdolność poświęcenia życia w obronie wolności i skłonne były kupować pokój za wszelką cenę, chcącby własne za cenę wolności, Polska obudziła świat z letargu, który groził mu zagładą. Polska odwróciła bieg dziejów i pchnęła narody na drogę decyzji w wielkim, b-haterskim stylu, bez którego niema rozwoju i postępu, bez którego niema wielkich rozstrzygnięć historycznych konfliktów rodzaju ludzkiego. Na stracy najwyższych wartości cywilizacji stoi bowiem zawsze w ostatecznym rozrachunku zdolność do poświęcenia życia ludzkiego. Gdzie ta zdolność zanika, tam przyjdzie musi nieuchronnie upadek, zgłębiona i ustawny koniec.

B. premier Churchill powiedział przed kilku dniami w Izbie Gmin, że mało jest cnot, których by nie posiadał naród pełen i mroźny błędów, których by nie popełnił. Należy przypuszczać, że naszej decyzji wrześniowej i długich lat bezkompromisowej walki z totalizmem, ani cnoty W. Brytanii, osamotnionej w r. 1940, ani poświęcenia walki podziemnej w kraju z niemieckim okupantem, ani walki krwawej i zwycięskiej na wszystkich frontach wojny, ani Norwegii, Tobruku, ani Monte Cassina, Ancony, Arnheim i Bolonii nie zaliczył Churchill do błędów Polski w tej wojnie. Kto wie natomiast, czy nie okazał się rychły, że wielkie Hedy popielniła właśnie e, którzy politykę polską w tej wojnie próbują stawiać na cenzurowaniu.

Słyszysz się czasem głosy Polaków, dobrzy i dbych o dobro ojczyzny, że dż już zapomniana przez Polskę wielkiej roli o światowym znaczeniu w obronie wielkich ideałów, że czas myśleć tylko o sobie i prowadzić politykę egzystencyjnego interesu narodowego. Myślę, że taki pogląd polega na nieporozumieniu. Naprawdę dlatego, że konieczność losu stawia czasem narody w pokroju, wiążącym ich najśrotniejsze interesy bytu narodowego ze sprawami najbardziej ogólnymi — jak jest z Polską od r. 1939 — a powtóre dlatego, że

dzisiejszy świat zna coraz mniej spraw o więksim, miejscowym i partykularnym znaczeniu. Technika nowoczesna i nowoczesne komunikacje, lotnictwo o zasięgu, obejmującym niemal całą kulę ziemską, a wreszcie... bomba atomowa, to wszystko razem powiększało życie wszystkich narodów, wszystkich kontynentów i całego rodzaju ludzkiego w całość, tak śle współzależną, że tylko w płaszczyźnie tej całości rozgrywa się sprawy poszczególnych narodów i tylko na płaszczyźnie tej całości wygrać można sprawę własnego narodu.

swego, kiedyś potężnego stanowiska wśród narodów świata. „Realistyczna i rozsądna” polityka Quislingów europejskich, polityka z ducha monarchistycznych paktów z totalizmem, święci dzisiaj swoją całkowitą klęskę i otrzymuje wyrok: potępienia od trybunałów powojennych, jeśli chodzi o jej stosunek do obalonego totalizmu niemieckiego. Wyrok, te stają się zarazem aktualną nauką na przyszłość i gdy chodzi o stosunek do innego totalizmu.

Stwierdzono na wstępie tego artykułu, że walkę, którą rozpoczęliśmy przed sześciu

tylko odsłaniają coraz nowe konflikty i różnice poglądów pomiędzy mocarstwami demokratycznymi Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych z jednej strony, a Związkiem Sowieckim z drugiej. Od zagadnienia niemieckiego i polskiego, po przez Bałkany, Turcję i Środkowy Wschód, aż po Chinę i sprawy Dalekiego Wschodu ciągnie się długi łańcuch kwestii spornych, które nabierają ostrości w miarę upływu czasu i w tempie coraz szybszym. A syntezą i ukoronowaniem konfliktu jest sprawa zasadniczych ideałów życia, tego co prezydent Truman nazwał w swoim ostatnim przemówieniu „sposobem życia”, (dealeam opartym „na prawach zwykłego człowieka na godności istoty ludzkiej i na koncepcji państwa jako ługu, a nie pana swego narodu... Społeczność oparta na samorządzie jest potężniejsza, trwalsza i bardziej twórcza niż jakikolwiek inny rodzaj społeczno. i, bez względu jak byłby on zdyscyplinowany i zcentralizowany”. Jest rzeczą oczywistą, w przecieństwie do jakiej koncepcji życia formułował prezydent wielkiej demokracji amerykańskiej swoje „deaty. W tym samym duchu, a jeszcze wyraźniej wypowiedział się nowy sternik polityk, zagranicznej W. Brytanii min. Bevin. Oświadczył on, że w pewnych krajach, „jeden totalizm zastąpił innym” i że „temu będziemy musieli się przeciwstawić stanowczo i zasadniczo”. Kraje, które min. Bevin wymienił znajdują się pod okupacją sowiecką.

Trzeba stwierdzić zarazem, że w szóstą rocznicę wybuchu wojny znowu jak wówczas 1 września 1939, żaden wspólny wróg nie wiąże żadnego totalizmu we wspólnych zmaganiach wojennych z obozem narodów demokratycznych. I trzeba też stwierdzić, że przewaga techniki wojennej nie stęci już za światem p-ojskiej przemocy. Olbrzymia i przemożna potęga środków materialnych, zdolna zapewnić pokój, ucieszy i trwały wszystkim narodom stanąć dziś może na służbie, nieskazitelnym kompromisi, ideałów Kartą Atlantykę. Wszystkie państwa, które ją podpisały, mogłyby być zmuszone do ich urzeczywistnienia.

Roznica 1 września zbiega się z wielką znaczącością na Monte Cassino. W pięć lat po tragicznej wrześniowej kampanii, odwołana Armia Polska, którą wrógwie oficerzy już wykreślił z rachunku sił realnych świata, potrafiła odnieść w elki triumf oręża nad Niemcami, zdobywając kluczowy bastion obronny frontu włoskiego. Jest w tym znamieną myśl Opatrzności, że odwieczny ten klasztor Benedyktynów, siedziba macierzystej i symbol tysiącletniej pracy cywilizacyjnej mnichów, niosących ludom Europy przez wieki ducha chrześcijańskiego i nową kulturę, to też zdobyty i wyzwolony przez tego samego żołnierza polskiego, który najbardziej bezwzględnie, bohatercko i bez kompromisów walczył w tej wojnie o ideały chrześcijańskie. O ideały chrześcijańskie, czyli: całej ludzkości i zarazem o swój naród, bo zwycięska bitwa o Monte Cassino — jak powiedział Gen. Anders, dowódca 2 Korpusu — była bitwą o Polskę.

Walka o wolność Polski, o cywilizowany „sposób życia” — według słów prezydenta Truman — nie jest jeszcze zakończona. Polskę, a wraz z nią dług szereg narodów europejskich, podporządkowano dzisiaj sła i wbrew oczywistej ił ogromnej większości ludności „sposobowi życia” właśnie zupełnie i innemu, nie chrześcijańskiemu i nie europejskiemu. My Polacy, pozostali w świecie wolności, nie zgryzujemy nigdy z naszego prawa i świętego obowiązku rządzania tego świata również i na naszą ojczyznę, która od zarania dziejów była jego integralną częścią i współwzrostem. (Dokończenie na str. 12)



Fot. K. Kloss, żyński

Żołnierz polski z Kampanii Wrześniowej 1939 r.

Dlatego też polityka polska, która wiodła naród do wojny, wciągając go był i przyszłość: z wielkimi ideałami i zarazem sprzawaną ludzkość. Była zgodna z duchem i stylem epoki nadchodzącej, była nie zafotana, ale dalekowzroczna i widząca przyszłość. Polski instynkt walki nierówniej z przemocą fizyczną wroga, instynkt b-haterskiego napażoż bezadzięcinego nie był z ducha Okopów Sw. Trójcy i nie był szukaniem śmierci rycerskiej, pięknej, ale bezwzględnej przez naród ginący. Był to instynkt narodu żywotnego i wrażliwego w swoją przyszłość, narodu o wielkim stylu duchowym, który tylko poprostu uznał i wyuczył, że taka jest jedyna droga, mogłaby go doprowadzić do zwycięstwa. Styl taki i duch wielkich ofiar przenikać zaczął następnie postępowanie innych narodów demokratycznych, zwłaszcza anglosaskich.

Proces Petajna jest procesem, w którym naród francuski, dziedzic wspaniałej tradycji historycznej, wydaje wyrok potępienia na własny egzizm i krótkowzroczność. Na swoją własną małość i małostkowość, objawioną w ostatnim okresie historii, i ta małość właśnie, przybrała frazesem rzadku i realizmu, bardzo rychło bankrutujących, okazuje się znamię narodów suchych. Prądy odrzeczności poczynają się musnąć w stylu wielkich ideałów człowieka i wielkich poświęceń ludzkich. Dzisiejsza Francja jest krajem szukającym rozpaczy i dźwigni moralnej odrzeczności wewnętrznego i patrzącym ponuro na ruinę

laty nie uważamy za rozgraną, a sprawę, w imię której walczyliśmy, za przegraną. My Polacy, tak jak cały świat cywilizowany, nie chcemy dalszej wojny i nie chcemy dalszego przelewu krwi. Ale chcemy zarazem, by zasady wolności jednostek i narodów, zasady cywilizacji chrześcijańskiej i zwycięstwa prawa nad brutalną siłą zatriumfowały. Nie wierzymy, aby pokój, nie na nich oparty, był trwały i dał szczęście narodom.

Ze stan obecny, który istnieje w świecie po ukłóceniu działań wojennych, nie jest pokojem rzetelnym i rzeczywistym; z przegrana. My Polacy, tak jak cały świat cywilizowany, nie chcemy dalszej wojny i nie chcemy dalszego przelewu krwi. Ale chcemy zarazem, by zasady wolności jednostek i narodów, zasady cywilizacji chrześcijańskiej i zwycięstwa prawa nad brutalną siłą zatriumfowały. Nie wierzymy, aby pokój, nie na nich oparty, był trwały i dał szczęście narodom.

Każdy dzień przynosi nam wiadomości, z których wynika jasno, że po klęsce mocarstw osi otwierają się, albo poprostu

BOMBA ATOMOWA

Problemy i możliwości, które zaskoczyły ludzką wioskę zasiedlaną bombą atomowej, wysuwają się coraz bardziej na pierwszy plan polityki świata. Choć daleko jeszcze do ostatecznych wniosków, świat zaczyna zaledwie zapoznawać się i oswajać z takimi sprawami oraz stawiać swe pierwsze pytania — to jednak widzi, jak stopniowo dyskusja zaczyna zataczać co raz szersze kręgi, a pytania co raz bardziej sięgają ku wnioskowi. Prasa całego świata poczyniła zdawać sobie sprawę z tego, że ludzkość stanęła nie tylko wobec największego w historii odkrycia lecz także w przededniu najbardziej przełomowych w dziejach przemian politycznych. Głosy jej są całkowicie zgodne z przewidywaniami i poglądami wyrażonymi na łamach „Orla Białego” w artykule „Brzemie biologiczne człowieka” A. Bądzyskiego. Streszczają się one w tezie, iż ujęcie największych potęg natury powinno przyczynić się ręką i skutecznie do wdrożenia sprawiedliwości w życie wszystkich narodów oraz do wyzwolenia ich z niewoli — w myśl zasad Kartą Atlantykę.

Dyskusja posuwa się w dwu kierunkach. Z jednej strony prasa ustępuje o ile można, ciekawym opiniom publicznej opinii, mianem naukowej doniosłości wynalazku, aby umożliwić ocenę jego następstw politycznych i gospodarczych — z drugiej zaś strony tłumaczy, jak dalece wynalazek ten przez obrażenie istoty głównych zagadnień politycznych świata: bezpieczeństwa i wolności narodów.

Przytoczymy tu szereg wypowiedzi na oba te tematy:

Istota wynalazku

Angielskie pismo „Daily Express” z 9 sierpnia wyjaśnia przystępnie istotę energii atomowej: „Atomy są zasadniczymi jednostkami, z których składa się materia, — podobnie jak dom zbudowany jest z cegieł. Atomy są niezmiernie małe. Najmniejszy liczb atomów, której potrzeba, aby poruszyć najmniejszą wagę, jest cyfra: milion milionów milionów. W bombie atomowej zapewne tylko dwa rodzaje atomów: ciężkiego wodoru (gazu) i uranu (metal). Atom składa się z jądra i krążących wokół niego maleńkich ciałek, zwanych elektronami. Gdy atom się rozpada, część jądra zmienia się w energię. Pełny ładunek energii, zawarty w jednej uncji materii (1 uncja = 28,35 gr. przyp. red.), równa się sile, którą można otrzymać z wodospadu Niagara w ciągu całego miesiąca”. „Przy zwykłym wybuchu wyzwala się energia zapalająca atomy między sobą. Lecz gdy sam atom wybuchu, wyzwala się energia zamknięta wewnątrz niego. Część jej wydostaje się jako energia kinetyczna — miliony ciałek wylatują we wszystkich kierunkach z prędkością, dochodzącą do 300.000 km. na sekundę. Już to samo daje potężną siłę i może zrobić inne atomy w otaczającym powietrzu, powiększając wybuch pierwotny. Lecz największe zniszczenie się ogromny ładunek energii atomowej która wyzwala się w postaci ciepła. Powietrze rozgrzewa się nagle do białej w temperaturach, które dochodzą do temperatur panujących na samym słońcu... Błysk ten daje się odczuć na odległości 300 mil”.

Pismo amerykańskie we Włoszech „The Stars and Stripes” z 12 sierpnia w specjalnym artykule na ten temat stwierdza, że „choć stale wymieniana jest „uranium 235” jako substrat bomby atomowej, to jednak możliwe, że nie jest to żaden z uranów. Każdy mówi o „rozbięciu atomu dla wyzwolenia jego energii, — lecz faktem jest, że jeszcze więcej energii można wytworzyć, zmuszając jądra wodorowe do połączenia się w jakiś sposób z wolnymi elektronami”. „Jedno ciężkiego wodoru zawiera dwie jednostki o ładunku dodatnim czyli dwa t. zw. „protony” — gdy jądra zwykłego wo-

doru ma tylko jeden proton. Takie jądra ciężkiego wodoru — zwane „deuteronami” — są idealnymi podskokami do ostrzeliwania elektronów „Cyklotron” jest maszyną do nadawania deuteronom wielkich prędkości i do bombardowania takim strumieniem dowolnej substancji. Pierwsza tego rodzaju maszyna ważyła 85 ton, lecz pracowała dobrze. Mogła ona zamieniać platynę lub iryd na złoto, sód, fosfor, żelazo, jod. Jako produkt uboczny wytwarzała ona „neutrony”, które zachowując wagę nie wykazywały żadnego ładunku elektrycznego — uważano je za najlepszy środek otrzymywania wysokoprężnych pocisków pod-atomowych. Przez szereg lat neutrony uchodziły za najlepszych kandydatów do wykonania zadania „rozbięcia atomu”. Ostatnio było wi-

Jako członkowie — wojskowi, polityczni i naukowcy — do komisji tej weszli: Alexander Cadogan, stały podsekretarz stanu do spraw zagranicznych, feldmarszałek Alan Brooke, szef imperialnego sztabu generalnego, Alan Barlow, drugi sekretarz skarbu, Edward Appleton, dyrektor departamentu badań naukowych i przemysłowych, Henry Dale, prezydent Stowarzyszenia Królewskiego, prof. P. S. Blackett, James Chadwick i George Thomson.

Wnioski polityczne

„Daily Express” maluje obraz przetrwania, który dokonał się w dziedzinie wojny: „Armie, floty i lotnictwo — w swej dotychczasowej postaci — należą do prze-

się w ten sposób niezmienne”. „Podporządkowanie machinie prawa — broni — może ostatecznie usprawiedliwić tytuł pierwszej książki H. G. Weissa na ten właśnie temat: „Świat Wyzwolony”. — „Lecz naprzód myślenie stanu wszystkich narodów muszą być tak odważni, jak wymaga tego od nich opinia publiczna, a opinia publiczna wymaga oceny, by była ona naprawdę odważna. Alternatywy są doskonałe widoczne. Pierwsza — to Porządki System Bezpieczeństwa z Egzekutywą i Policją — uzbrojoną w broń atomową w stylum pogotowia. Nie może być żadnych wyjątków dla „Kilkuset Wieków”. Powinno się nieustannie uważać nad tym, by nigdzie nie było niedowolności, onej produkcji nowej broń. Ono jedynie możliwy na długą metę — początek życia bez wojny na ziemi. Drugą możliwością łatwo określić. To koniec”.

„World Press Review” dochodzi do podobnych wniosków: „Stoimy wobec rewolucji życia na tej planecie... Wysłak Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii uczynił wojnę synonimem nieustępliwości. W ich rękach nowa wiedza może przez pewien czas być gwarancją bezpieczeństwa, ale żaden naród nie może się spodziewać tego, by mógł długo utrzymać monopol w jakiejkolwiek dziedzinie nauki... Fostach może pomóc kulawej moralności, lecz sam strach nas nie zbawia.”

Minister Bevin oświadczył ostatnio, że system bezpieczeństwa, opracowany w San Francisco stał się w dużej mierze nieaktualny. Wniosek to jednak narazie czysto negatywny, choć nienawistny. Trudno dziś jeszcze przewidzieć, jak będą wyglądać ostateczne projekty i ich realizacja. Dwie rzeczy są jednak pewne:

Czas nagli, — jeśli nowa broń miałaby być: tylko gwarancją obrony — po pewnym czasie straciłaby znaczenie jako broń obronna — wobec niebezpieczeństwa użycia jej przez przeciwnika. Zniwala to do działania. Można więc przewidzieć, że odkrycie to stanie się pierwszym bodźcem przyspieszenia wszelkich kroków w celu radykalnego rozprawienia się z niebezpieczeństwem — przez uprzedzenie jego.

Wprawdzie trudno żywić nadzieję, by odpowiednio zastosowanie odkrycia mogło na wieki wezwać przystać kres wojnom na świecie — to jednak pewne jest, że wkrótce Stany Zjednoczone i Wielka Brytania będą musiały zastosować radykalne środki w celu usmierzania tych widocznych i powszechnie znanych niebezpieczeństw, które dają groźbę wolności i demokracji. Wyraża zapowiedź tego najeś słyszeć w słowach Churchilla, wygłoszonych 17 sierpnia w Izbie Gmin: „O ile wiem — minę trzy lub cztery lata, zanim ktokolwiek inny dogoni Stany Zjednoczone. W tych trzech latach musimy przekształcić nasze stosunki z innymi narodami, gdziekolwiek one mieszają, w taki sposób, aby nie chciały i nie śmiały napierać na siebie dla pospolitej, przestraszającej ambicji albo z powodów uczuciowych — i aby organizacje międzynarodowe swym najwyższym autorytetem dały ziemi pokój, a ludziom sprawiedliwość”. Nie wolno zmarznąć ani jednej godziny, nie wolno stracić ani jednego dnia”.

Nowe książki

Poliska w kulturze powszechnej — Szczęś rozpraw — Rzym 1945 — cena za egz. 30 lirów.
Od Ostrej Bramy do Osmej Armii — Tadeusz Zajkowski — cena za egz. 60 lirów.
Hercyk — Dąbrowski — M. Grydzewski — cena za egz. 50 lirów.
Smuga cienia — Joseph Conrad — cena za egz. 70 lirów.
Wyrabany chodnik — Gustaw Morencen — Włochy 1945 — cena za I i II tom razem 320 lirów.
Wrażenia więzienne — Gustaw Daniłowski — Rzym 1945 — cena za egz. 40 lirów.
Poliska a „kapitalistyczna interwencja” w stosunku do ZSRR 1918 — 1920 — Bernard Andreus — cena za egz. 40 lirów.
Ludzie spontaniej — H. M. Naglerowa — cena za egz. 60 lirów.
Poliska doświadczenia powstające — Zagłębie — cena za egz. 20 lirów.
Smocza 13 — Stefania Zahorska — cena za egz. 50 lirów.
Wkład Polaków do 2. wojny światowej — H. Piatkowski — cena za egz. 15 lirów.
Opowiadanie o Szweiku — Wacław Solski — cena za egz. 80 lirów.
Deportacje i prześladowania — J. Wałęga — cena 5 lirów.
Żywi i umarli — Gustaw Herling-Grudziński — cena za egz. 40 lirów.
Kamienie na szaniec — J. Górecki — cena za egz. 10 lirów.
W ciemni zapamiętanej olszyny — Juliusz Kaden Bandrowski — cena za egz. 75 lirów.



Setandar polski i brytyjski na ruinach kłostoru na Monte Cassino w an. 18-V-1944 r.

Fot. Wł. Grydzewski

domie, że dr. Lawrence pracował na 4.900 — tonowym cyklotronie i otrzymywał strumienie ciałek o energii ponad 100.000.000 voltów. „Jeśli bomba atomowa działa na podobnych zasadach, — w takim razie sekret musi polegać zarówno na wyborze substancji eksplodującej jak i na sposobie budowy odpowiednio lekkiego cyklotronu dla wywołania wybuchu. Uran, choć z pewnością najczystszy, nie jest najbardziej stały. Rad jest lżejszy, lecz jeszcze mniej stały. Gram jego kosztuje około 100.000 dolarów. Cyfry sum, wymienianych w związku z udoskonalaniem i produkcją bomb atomowych, mogą wskazywać na pewną odmianę radu. Lecz być może inna, a może, nawet zupełnie nowa substancja wybrana została jako element do rozbięcia”.

„World Press Review” podaje nazwiska uczonych brytyjskich, którzy już w r. 1918 ustalili zasady rozbięcia i dier pewnych atomów. Byli to mianowicie: lord Rutherford i James Chadwick. Wraz z Georgem Thomsonem i innymi uczonymi pracowali oni intensywnie, aż w r. 1941 prace zostały przeniesione do Ameryki (Montreal) i prowadzone przy udziale uczonych angielskich, kanadyjskich i amerykańskich. Rząd Stanów Zjednoczonych przeznaczył 2 miliardy dolarów na budowę trzech fabryk, które zatrudniają 125.000 pracowników.

Wszystkie to dane — jak widac — nie zdradzają samej tajemnicy technicznej, ułatwiają natomiast zorientowanie się w olbrzymich zarysach zagadnienia i wskazują ogólnikowo „miejsce”, z którego wytrysnęły nowe energie fizyki.

21 sierpnia Premier Attlee oznajmił w Izbie Gmin o utworzeniu pod przewodnictwem Johna Andersona, b. kanclerza skarbu i uchona, — specjalnej komisji doradczej dla zbadania „wielu daleko idących kwestii, wywołanych przez to nowe odkrycie — zarówno pod kątem stosunków międzynarodowych jak i dalszego rozwoju wynalazku dla celów przemysłowych oraz wojskowych”.

Łącząc z sobą dwa wielkie wynalazki: jądrowe: rakietę dalekiej donosności i wybuch atomu, — można będzie obecnie z odległych baz bombardować wszelkie cele z określonym skutkiem. Nie ma panacea, który mógłby wytrzymać wybuch atomowy. Waga cząstów osiągnęła już dopuszczalne granice dla uodpornienia ich na zwykłe wybuchy. Bliiska eksplozja 1/2 uncji atomowej substancji wybuchowej zaciągnęłyby każdy okręt wojenny. Kłoda dła plot z pociskami atomowymi, mo e uczynić niebo nad każdym celem — niebezpiecznym dla lotnictwa. Nikt dotąd nie wymyślił skutecznego środka przeciwwojny eksplozji. Rakiet atomowa, pędząca z szybkością 3.000 mil na godzinę, byłaby bardzo trudna do zatrzymania. Pewna ich ilość zawsze dojdzie do celu. Niewielkiej liczby będzie potrzeba, aby unicestwić W. Brytanię.

W obliczu takich możliwości prasa angielska — wdając coraz lepiej istotę niebezpieczeństwa i olbrzymie jego rozmiary — zaczyna nastawiać na konieczność radykalnego zeznania go w drodze takiego zorganizowania całego świata, które uchyliłoby grób podobnej wojny.

„Observer” wysuwa konieczność stworzenia nowego systemu bezpieczeństwa w postaci jednolitej i powszechnej organizacji, która miałaby prawo użycia przymusu wobec każdego bez wyjątku państwa — bez względu na jego zgodę lub veto. Państwa poszczególne nie mogą mieć prawa utrzymywania własnych sił zbrojnych. Jedynie „Zjednoczenie Narodów” utrzymaćby jedną — bardzo niewielką zresztą — armię, — wyposażoną zało w broń atomową. „Nowa broń — pisze „Observer” — jest tak potężna, że może być skutecznie zastępowana przez małą, specjalnie wyszkoloną armię. Uchyla ona potrzebę pracownitego uzgadniania organizacji połączonych sił zbrojnych różnych narodów — z ich odrębnymi tradycjami, zwyczajami i podejrzaniem. Tworzenie i organizowanie „Policji Świata” upraszcza

Bibliografia Druków Polskich we Włoszech

W związku z opracowywaniem Bibliografii Druków Polskich i Autorów Polskich we Włoszech od I. IX. 1939 — do I. IX. 1945 Redakcja „Orla Białego” uprasza wszystkie jednostki: wojskowe (przez Referat Kultury i Prasy, Oficerów ośw.) oraz osoby prywatne o natychmiastowe wyrażenie opinii bibliograficznej (autor tytuł druku, rok i miejsce wydania, wydawca, ilość stron, rodzaj okładki, ilustracje, mapy wszystkich wydanych przez nie druków, również powielanych) do Redakcji „Orla Białego”.

Czasopiśmi prosi się o podanie następujących danych: nazwa pisma, druk czy powielacz, periodyczność ukazowania się, przeciętna ilość stron, typ ilustracji, wydawca, redaktor, data wyjścia i. nru. ile nów wyszły, do I. IX. 1945. O podanie tych szczegółów prosi się zwłaszcza następujące czasopiśmi: „Gazeta Zdobiciarza”, „Goniec Karpacki”, „Wiadomości Kresowe...”, „Taran”, „Przykrośniewy w Italii”, „Na posterunku”, „W marszu” (I. BSK), „Włóczęga” (2 BSK), „Syrena”, „Służba w nch.

Strzałka do Ankenes

Wreszcie któregoś potulają się wplywa do Narwiku. Upa! wisi nad borem narwickim, rozkłada się na klasnę, niewielkiej przystani, dusi kurzem, na szerokiej, zapylonej ulicy.

— Tak wygląda miasto polskiej legendy — mówię sobie, ogarniając wzrokiem fiordy, doiny rozrzucone nad żalaką.

Legenda wpada do uszu wrzaskiem rozkrzyczanych rozmów, ma szary kolor nędżny, beznadziejnie ustawionych drewnianych bud i nienagannie odprasowywanych brytyjskich oficerów, którzy wyszli po mnie na molo. Poza tym czuć legendę zapachem ryb, ostrym, duszącym odorem smarów i generatorami pędzonych węglem norweskich samochodów.

— Przyjechałem tu, aby zobaczyć wysiedleńców Polaków i zwiedzić polskie cmentarze w tym mieście — wyjaśniam Brytyjczykowi cel mojej podróży.

On zaś uśmiecha się grzecznie i powiada, że istotnie znajdują się tu gdzieś Polacy. Dokładnie nie wie gdzie, ale widuje ich czasami. Co zaś do cmentarzy... Wzrok brytyjskiego oficera jest trochę zdziwiony — jechał tak daleko, aby zobaczyć cmentarze! Nie, nie wiedział, że tu są polskie cmentarze.

— Tyle jest polskich cmentarzy na świecie — zdaje się mówić: jego spojrzenie — że, naturalnie, dlaczego by nie miało być jeszcze kilku na norweskiej północy.

Strzęp zaś prawdziwej legendy dostrzegam, gdy wóz nasz wyjeżdża z portu. Na dużej, drewnianej budzie właśnie przy samym wyjeździe błyszczy w słońcu wielki, biały napis wymalowany na prawo i lewo: „Do polskiego ośrodka łączności 300 mtr.” i strzałka, wskazująca kierunek na prawo.

— Co jest z tamtej strony? — zapytuje, wyciągając rękę na prawo.

— Tam? Zaraz, zaraz. Te nazwy norweskie są takie trudne — trze czoło Brytyjczykowi. — Ach, już wiem: Ankenes.

Przez ułamek sekundy, błędną wzrokiem za tą strzałką zobaczyłem wszystko. Bo Narwik jest tylko symbolem. Ankenes zaś spłynęło krwią Brygady Podhalańskiej.

— Ta strzałka zaprowadzi mnie do celu. mówię oficera brytyjskiego.

— Oh, lovely (O, pięknie) — odpowiada, ale myśli chyba o czym innym.

Rosjanie w Narwiku

Ponieważ powiedziano mi już przed tym, że obóz polskich wysiedleńców znajduje się niedaleko obozu byłych jeńców sowieckich, więc zatrzymuję na ulicy Narwiku dwóch Rosjan i pytam ich gdzie są Polacy? Pytanie jest proste, postawione w języku rosyjskim i zdawałoby się nie nastrożać żadnych trudności. A jednak Rosjanie milczą i oglądają mnie tak, jak gdybym wraz z odbywającym się w tej chwili za mną, nieśmiało, należał do rzadkich fenomenów natury.

— A wy Polak, co? — domyśla się wreszcie któryś z nich.

— Naturalnie, przecież Chińczyk nie szukałby Polaków w Narwiku — niecierpliwie się.

Nalegam, lecz oni jak gdyby na coś czekali. Przybywa ich coraz więcej i więcej, jest już chyba ze dwudziestu i otaczają mnie zwartym kołem. Zamieniam słońca ręki się pojmując, fiord, który widzę ze skweru przed Grand Hotelem granatowy i czernieje i również czernieją zielone od lasów góry.

— O! Polacy niedaleko stąd mieszkają — odzywa się wreszcie jeden Rosjan.

— Ja wiem, że niedaleko, ale gdzie? Jak trzeba do nich iść?

— Pójdziesz, popytasz i dowiesz się.

— Oczywiście zaprowadzą, tylko po-
patrzeć.

— Polaków dużo, nie igła w stogu siana, zawsze ich znajdziecie.

Ten zespół dobrych rad zaczyna mnie trytować. Już chcę wybuchnąć i powiedzieć coś w rodzaju: „Wszystko jest możliwe, najszczęśliwszym językiem rosyjskim, który nawiasem mówiąc jest w tych warunkach nieoceniony, co myślę o tym całym towarzyszyństwie i wartości przysłów ludowych z nad Wołgi — gdy nad-“

Komunikat

Zarząd Związku Ziemi Wschodnich Ogłasza, „Włochy” zawiadamia, że Sekretariat Związku jest czynny codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w Świątyni Polskiej Czerwonego Krzyża, C/RSO CMBERTO 303, I piętro w godzinach od 17.00 — 19.00.

Wpisu nowych członków, jak również składki miesięcznej przyjmuje Sekretariat codziennie w wyżej podanych godzinach.

Wojtkowi stałe przebywającym w Rzymie mogą również wpisywać się na członków Związku w tymże lokalu.

Równocześnie zawiadamia się, że Świątelnia Związkowa jest w najrozszerzonym czasie, brzoza i książki, które można stale przeglądać w godzinach dyżuru.

ZARZĄD ODPOW. WŁOCHY

ZW ZIEMI WSCH.

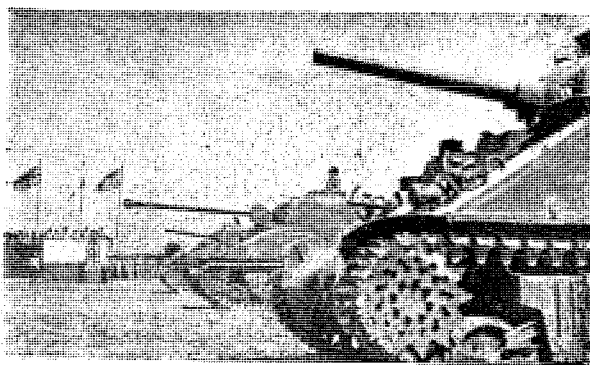
chodzi „zapiewają”. Każdy, kto choć trochę zna rosyjski wie, że „zapiewają” jest swego rodzaju vox populi każdego sowieckiego tłumy, który znalazł się w obliczu zjawisk nieoczekiwanych. „Zapiewają” tym razem ma bardzo kałamucką twarz, skośne oczy i ręce niedbale wsunięte w kieszenie spodni.

— A ty wiesz, że wasz rząd w Londynie zlikwidowali? — ośmiela mnie rewelacja.

Wiadomość wprawdzie jest nie na temat, niemniej przeto dowiaduję się o niej po raz pierwszy. W czasie podróży samolotem, hydroplanem i statkiem nie miałem ani gazet, ani radia. Trzeba dziesięć zastawiać: zamieniam słońca w Narwiku i gromada jeńców rosyjskich, abym się dowiedział ostatejnej i najbardziej sensacyjnej z Londynu. Opanowuję się jednak natychmiast.

— Ja w tej chwili nie o rząd polski się pytam, ale o tutejszych Polaków. Zaprowadzić mnie tam, czy nie?

Niechętnie, ociągając się, rzucając coraz to nowe pytania, w końcu jednak tłumaczę mi chałtuczenie, jak trzeba iść i gdzie to jest. Dwóch Czechów, którzy poszli do nas, podejmuje się przewodnictwa. I tak dochodzę wreszcie do polskiego obozu. Leży on tuż, tuż przy rosyjskim.



Defilada Panczernej przed marsz. Alexandrem i Dę 2. Korpusu gen. W. Andersa

Rosyjska wizyta w polskim obozie

Popołudniu znowu spotykam Rosjan. Nie są to jednak tym razem byli jeńcy Niemiec z czerwonej armii w byłych dowodzonych brytyjskich battledressach. Nie jest to także ciemna masa, tłum bez incjatyw, posłusznie i beznadziejnie czekający na swego „zapiewajkę”. Rosjanie, których po raz drugi widzę w Narwiku są dwoma, jak siebie nazywają, sowieckimi dyplomata, a ściślej — urzędnikami specjalnej komisji do spraw wysiedleńców. Mają eleganckie ubrania i szwedzkie kapelusze. Przyjechali do obozu polskiego w sprawie, którą uważają za nad wyraz prostą i jasną.

— Chcemy porozmawiać z obywatelami sowieckimi z okręgu wileńskiego, lwowskiego i innych, które do roku 1939 wchodziły w skład naszego Związku — oświadczają.

I wyciągają listę tych swoich „obywateli”. Nie wszyscy poszukiwani znajdują się w tej chwili w obozie, ale ci, którzy są, oświadczają, jak najbardziej kategorycznie, że nie chcą na razie wracać.

— Jak nie, to nie — zgadzają się do brodniejsze Rosjanie. — Lista ta nadchodzi ze Związku Sowieckiego i tam wasze rodziny czekają na was. Waszym rodzinom jest bardzo smutno bez was i może być jeszcze smutniej...

Argument wygląda przekonujący, a groba w nim zawarta jest dość wyraźna. Delikwenci jednak nie ustępują. Powtarzają, że bardzo chętnie wróciliby do Polski, ale — pod rządami sowieckimi już byli. Nie mają zamiaru wracać pod nie raz jeszcze.

— Jak chcecie, jak chcecie — potrząsa głową w sposób mało budzący zaufanie Rosjanin, jeden z sowieckich. Jest to starszy swym stanowiskiem służbowym, ten który najwięcej mówi, najchętniej wspołucze rodzinom w Kraju i najchętniej używa zwrotu „pani Polaki!”. Długie i jasnobłond włosy spadają mu na czoło, duże, niebieskie oczy patrzą bardzo uważnie a złyście, owężone ręce zaciskają się co chwila nerwowym ruchem w pięści.

— Czy pan sądzi, że oni naprawdę dostali te listy z Wilna? — zapytuje mnie szepem jeden z wysiedleńców.

Nie umiem na to pytanie odpowiedzieć. Wszystko zresztą jest możliwe, szczególnie w tej właśnie dziedzinie. Niewytłumaczalną organizacją sowiecką w zakresie, powiedzmy „bezpieczeństwa” jest niemal idealna. Więc... kto wie?

M. SWIECICKI

POLACY W

(Dopiero w kilka godzin potem dowiem się, że droga, jaką odbyły listy z nazwiskami uchodźców, należała do o wiele mniej skomplikowanych. Rosjanie wydostali je wprost od norweskich urzędników opieki społecznej w Narwiku.)

Tymczasem zaś rozmowa schodzi coraz bardziej z torów „sprawy prostej i jasnej”, z jaką przyjechali Rosjanie. W obozie wysiedleńców polskich na norweskiej ziemi i tych z Wilna i tych z Warszawy czy z Krakowa wybuchła namiętna, gwałtowna, chaotyczna, dyskusja nad zagadnieniem, które od tylu miesięcy i lat przewija się w różnych formach poprzez prasę i społeczeństwa całego świata. Polacy są, przynajmniej to szczerze, stroną atakującą. Opowiadają, ba — zwierają się z swoich łeknot z krajem. Mówią o tym, jak bardzo chcieliby powrócić do rodzin. O tym, jak zupełnie, jak niezmier-

O cmentarze polskie opowiada się obok legendy bojowej z 1940 roku, druga legenda, niemniej romantyczna i napewno nie mniej świadcząca o uczuciach i nastrojach Polaków, których wojna wyrzuciła poza granice kraju. Narwik był pierwszym polem bitwy dla tych wszystkich, którzy, wyszedłszy z Polski, dalej walczyli o niepodległość. Była to, cokolwiek by się po niej stało, legenda pełna dumy, pewnością siebie, wiary, zadziwistości, ukazująca światu, że istniejemy, żyjemy, że — właśnie „jeszcze Polska nie zginęła”. Druga legenda jest smutna, jak każda konspiracja, jest legendą cichej tajemnicy i niemniej cichego bohaterstwa. Jest to historia krzyż, nagrobków i pomników na polskich cmentarzach.

W parę lat po żołnierzach Brygady Podhalańskiej, przybyli do Narwiku Polacy z niemieckimi organizacjami robotniczymi. W odróżnieniu od tamtych, nie mieli na sobie ani mundurów, ani polskich orłów, nie byli ochotnikami, nie przynieśli hasła wolności, hasła walki przeciw Niemcom. Tamci pierwsi byli żołnierzami. Ci — niewolnikami. I oto nocy polarne, ciemne, jaśniejące z nierzadką jedynie daleką poświatą podbiegującej zorzy, załamującej się na głębokich śniegach, zaczęły oglądać sceny dziwne, a nawet — jeśli kto chce wstrząsające. W Beisfjord, Harstad, w samym Narwiku wyznaczono losowaniem robotnicze patrole opuszczać obozy pracy, aby na polskich grobach zostawić serdeczny ślad trwałej pamięci. Na kilku mogiłach w Beisfjord stanęły krzyże i tabliczki. Wśród 64 polskich mogił w Harstad wymieniono pomnik. Szczęśliwie żołnierzy polskich na cmentarzu narwickim ułożono w jednej wspólnej mogile; wznosił się nad nią wysoki krzyż z białą figurą Matki Boskiej i napisem, który swą ortografią mówi nieskończenie więcej, niż najbardziej wystylizowane przemówienia oficjalnych dyktatorów: „Tu leżą Polacy, którzy polegli śmiertelnie bohaterską o Narwik. Cześć im i Chwała!”

Osobliwością tych wszystkich mogił jest fakt, że znajdują się one wśród liczących o wiele i o wiele bardziej dekoracyjnych mogił niemieckich. Gdy zwiędział cmentarz narwicki, to od jednej nie mogło postrzymać się refleksji — przecież to nieortograficznie epitafium tak samo odjaja się od równych, starannie utrzymanych szeregów niemieckich mogił, od bombastycznych hasel i napisów, jak czy nasz los w tej wojnie odbija się od złowrogiego i teatralnego dramatu Rzeczy. I jedni i drudzy — Polacy i Niemcy — polegli w tej samej bitwie i w tym samym czasie. Nad mogiłą niemiecką pochylały się szatan-dary, przemawiali generałowie, grały orkiestry, przewijali się rocznice, Polakom, którzy pod Narwik przyszedł przez zielone granice, poprzez więzienia, ucieczki, poprzez tyklotną groźbę anonimowych śmierci na przemycicznym szlaku — postawiono ciemną, niską, rekonstrukcyjną ródaków skromny napis, który też miał przez długie miesiące być konspiracją.

Cmentarz w Haaviku jest dziełem ręk norweskich. Zaprojektował go narwicki architekt Karstad, a wykonała ludność miejscowa. Ten cmentarz też powstał w ukryciu. Jest holdem nie tylko dla Polaków. W długim prostokącie wyciągnięto się dwadzieścia cztery mogiły polskich. Przecięt ich, również w liczbie dwudziestu czterech — mogiły brytyjskie. Po środku dziesięć mogił Francuzów. Na każdej z nich jest mały drewniany krzyż, a na nim — barwy narodowe. Polacy mają biało-czerwone. Brytyjczycy — Union Jack, Francuzi — tricolor. Nazwisk na krzyżach nie ma. Nad każdą wznosi się ogromny krzyż z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej — inicjałami „B” (Druga Brygada Strzelców), datą pamiętnego roku: 1940 oraz napisem: „Żołniercom polskim poległym pod Ankenes — Kłedzą”.

Jest głąboka, czerwona od słońca i głośna od miliardów komarów noc, gdy przyjeżdżam na ten cmentarz. Oprowadza mnie Polacy z dzisiejszego Narwiku: Stanisław Suwalski. Zbigniew Bulankow i Stanisław Dumowski. Opowiadają mi dzieje wszystkich cmentarzy, wspominają daty, powołują się na tę niedawną przeszłość, okropną i kłósmarną, po której przetrwały dziś jeszcze ródki i jeszcze bardziej i kłósmarny. Na tym cmentarzu, który jest, jak każdy cmentarz symbolem śmierci i kołębnością o nadziejach nęgo życia, jakie przetrwało było dla nich wszystkim. Nie po to przecież zaczęli tu, pod Narwikiem, pod Ankenes, nad tymi fiordami walkę wśród czechy, aby na miejsce jednej niewoli przysłała niewola inna. A teraz...

Polskie cmentarze w Narwiku

Dokąd Narwiku rozłożyły się polskie cmentarze. Nie ma chyba miejscowości, której nazwa wznosiła się na statek ze wspomnieniem walk o Narwik, gdzieby nie znajdował się choć jeden grób polski. Odnalazienie ich wszystkich, ustalenie nazwisk tych, którzy pod ziemią norweską spoczęli, to jest praca jeszcze dla wielu i na długie czasy. Wyrażano kiedyś przypuszczenie, że gdy minie burza, a prawdziwy i sprawiedliwy pokój nadjeżdża dla naszego kraju, wyjadą specjalne komisje, które zależą jeden wspólny cmentarz dla Polaków w Narwiku. Dziś jednak ta sprawa nadal jest nieaktualna.

NORWEGII (II)

Duży, sosnowy las pachnie tak silnie, tak odurzająco, jakby był w Polsce. Mamy cmentarz, schowany w lesie, przepiękny jest cały zapachami sosny. Piaszczysta, sucha ziemia chrzęści pod krokami i pokrywa buty jasnoszarym pyłem. Gdzieś zdaleka, poza drzewami, poza tym lasem została Norwegia, kraj daleki i obcy. Tu, na tym cmentarzu, jest Polska. Może to dla nich, jeśli dziś wiedzą, jak zakończyła się droga, która ich wiodła przez Narwik, może to dla nich jest wciąż jeszcze jedyną pociechą. Że leży w ziemi, która tak bardzo jest podobna do polskiej.

— Znam ten cmentarz — mówię — wygląda dokładnie tak samo jak jego opis w książce Ksawerego Pruszyńskiego. Nie tylko tak wygląda, ale tak się go czuje. Ma tę samą atmosferę, taki sam nastrój, pomimo, że od pogrzebu Polaków tutaj minęło już przeszło pięć lat.

— Przeszło pięć lat, jak Polacy walczą pod tymi innymi Narwikami — odzywa się niby echo Suwalski.

— Widzi, pan, my nie wiele wiemy o innych kampaniach polskich poza granicami naszej ojczyzny — dodaje Bulankow. — Tak długo już jesteśmy odcięci od prawdy, od polskiej książki od polskiej gazety. Czy nie mógłby pan nam opowiedzieć, chociażby najkrócej, o wszystkich polskich kampaniach.

Wychodźmy z cmentarza, okrążamy go wielokrotnie wąskimi, piaszczystymi ścieżkami. Mówię o ubiegłych pięciu latach. Powoli przesuwa się noc nad Narwikiem. Słownie czerwienieje słońce, aby stać się zupełnie jaskrawe, jak ogromna kula, przepalana od wewnątrz płomieniem. Tak w Polsce wygląda zachód. Tak w Norwegii wygląda przedświt. Potem schodzimy nad fiord narwicki, który daleko przed nami rozciąga się w dwa ramiona, biegnące teraz aż pod horyzont złotoczerwymi strugami.

— Ten po prawej stronie, to jest fiord Rombak, po lewej fiord Ofoden — stwierdza Dmugowski.

— Gdy wyjdzie pan z cmentarza i spojrzysz na fiord narwicki, rozchodzący się dwoma mniejszymi Rombak i Ofoden w kierunku północnym, niech pan pamięta, że przy tym rozkazywaniu poszedł na dno O.R.P. „Grom” — mówię mi w Oslo kpt. Wierzyński. — „Pioruna”, a w czasie narwickich walk oficer „Błyskawicy”. — Stało się to dnia 4 maja 1940 roku. „Błyskawica”, „Burza” i „Grom” od ówczesnego już czasu patrolowały we fiordach. Były tymczasem w zespole, który wiele król napsuł Niemcom, a sam szczerze uśmiechał się do nich. I właśnie czwartego maja, o godzinie ósmej dwadzieścia przeliczył jakiś samotny Heinkel. Bomba rąbnęła celnie w kołty „Gromu”. Kłopot zatonął w ciągu paru minut. Część załogi uratowała się. Część do dziś spoczywa na głębokości kilkuset metrów w szczątkach swego okrętu. Zwiędział cmentarz proszę pamiętać, że obok tych na ziemi jest jeszcze jeden: podporucznik Aleksander Krakowski, jeden z sześciu Polaków, sześciu podoficerów i marynarzy u wydo fiordu Rombak. Niech pan i nad tym cmentarzem się pochyli i zaniesie mu nasze marynarskie wyrazy pamięci.

Stajemy więc na wzgórku, mając po prawej ręce cmentarz w Haakwik, po lewej zaś ową marynarską i wojenną zbiorową mogiłę „Gromu”. I — może to jest nie potrzebny, niepoważny gest — salutujemy. Bóg to dwa polskie cmentarze...

Nasze wczoraj i... dziś

— O tu, pod tymi drzewami stała polska radiostacja — tłumaczy nam chłop norwieski za Ankenes.

Jest wciąż ta sama noc, w czasie której szukamy cmentarza i szukamy śladów polskiej obecności. Ta sama dziciawa noc, która ludzi na drogach (o ile w ogóle można mówić o miejscach pełnych ludzi na norweskiej północy) i rozbrzmiewająca anieznym gwarem. Chłop, przy którego do nas stanęliśmy, zareagował szybko na widok orła na moim berecie. Wybiegł ze swego ogrodu, wyniósł mleko, opowiedział o śmierci „Gromu”, którą oglądał w owym fatalnym dniu, a później — o Polakach, którzy mieszkali w jego chałupie, pracowali ze swoją radiostacją pod jego drzewami, a potem zostawili wspólne fotografie. Oglądam te fotografie. Uśmiechają się tak dobrze znane sylwetki w starych, francuskich mundurach. Spadają aż na plecy długie i szerokie berety. Czytam podpisy: Leon Rogowski, Gajowczyk Jan, Bajdzicki Stanisław i data: 24.5.40. Chłop wykrzykuje dzieje pobytu tych Polaków, mówi jak wycofywali się z pod Ankenes, jak szli za góry. Pyta się, czy nie

znam któregoś z nich. On chciałby się z nimi spotkać. To byli najlepsi, najmilszy chłopcy, jakich znał.

...A przed kilku dniami na ulicy Narwiku dwaj norwiescy żołnierze z oddziałów, które w czasie wojny były internowane w Szwecji, strzelali do polskich bezbronných uchodźców. A wczoraj inni Norwiedzy wdarli się do polskich baraków i zrobili karczemną awanturę...

Takie jest polskie wczoraj i dziś w Narwiku.

Niemcy po kapitulacji

Kierowca nazywa się Obergefreiter Habere i melduje się z nienagannym trzaskiem obcasów. Wóz jest również niemiecki: duży, luksusowy Mercedes.

— Żałuję, ale nie jesteśmy w stanie dać dziś panu do Tromsø żadnego z naszych

oficerów niemieckich tuż obok chciałyby nie dostrzegać. Z wozu zdjął białą flagę, zawieszając zamiast niej norwieski proporczyk. Stara mi się wyjaśnić, że zawieszę polski, albo angielski, ale ich nie posiada. Habere nie zaniebuję żadnej okazji, aby podkreślić swe nowe sympatie. Z naciskiem podkreśla, że pochodzi ze Stuttgartu: „No, Berlin”. W ogóle wygląda na człowieka rozmownego, ale to i tak nie ma żadnego znaczenia — on nie zna języka angielskiego, ja zaś nie mam prawa i nie umiem mówić po niemiecku.

Drogi mamy przed sobą długą i ciężką, przeszło trzydziestu kilometrów po jednej jedynej wąskiej szosie, którą, jak na złość właśnie dziś zawałają niemieckie transporty. Dzień jest ponury i chmurny. Jedziemy pomiędzy górami, ale skryły się one wśród gęstych, napęczniałych deszczem i burzą chmur. Droga robi się prawie mleczna, tak jest biała od mgły, rozciągającej się po lasach, wiszącej nad rzadkimi domami, kładącej się wzdłuż szosy i wpadającej przez szyby do wozu. Jedziemy wolniej, niż byśmy to mogli robić przy lepszej pogodzie, mamy jedną małą krakę przy wymijaniu niemieckiej fory i nadszpidzanie szybko kończy się nam benzyna. Zachacamy wobec tego o jeden z niemieckich obozów, gdzie Habere dostaje benzynę

swego kraju... — a w głosie ma obok współczucia także i wyrwaną ironię.

— Z jakiej części Niemiec pan pochodzi? — Odpowiadam pytaniem.

— Z Wilhelmshaven. Tam mam całą rodzinę i tam chciałbym wrócić.

— Nie sądzę, aby pan mógł wrócić do Wilhelmshaven — mówię wolno. — Wilhelmshaven już nie istnieje. Wiedziałem, że przed kilkoma tygodniami. Byłem tam gościem polskiego komendanta miasta. Nie wiem, czy panu wiadomo, że Wilhelmshaven zajęła polska Dywizja Pancerna i że administracją, miastem Polacy.

Niemiec milczy, lecz uśmiech jego przestaje być uprzejmy. Ma zaciętą twarz, po chwili jednak dorzuca melancholijną uwagę:

— W Wilhelmshaven miałem żonę i dziecko.

— Moja rodzina była w Warszawie — odpowiadam i wracam do wozu. Jedziemy dalej.

W co oni wierzą

W Tromsø zaczyna się dzień. Coraz mniej ludzi jest na głównej ulicy miasta. Już nie wyzywają mnie na drinka ludzie z vis a vis. Poszli widocznie spać i prawdopodobnie obrazili się na mnie za to uparte klepanie na maszynie. Poszedł też spacer kpt. Roger Raczynski, tutejszy nasz oficer łącznikowy, z którym przypadkowo spotkałem się tutaj wczorajszego wieczora. Zostawił mi tylko jakiś frykasz z krótką uwagą:

— Może to się panu przyda.

Więc co to jest?

„Stan polskich wysiedleńców w okręgu Trondheim” (cała północna część Norwegii). Przeglądam kolumny cyfr. Czytam charakterystyki poszczególnych obozów, zapoznaję się z nazwiskami, komendantów, dowodzących o trudnościach, z jakimi natyka się każde uświłowienie wyciągnięcia Polaków z Wehrmachtu. Błagają oni, jak o łaskę największą, o wyciągnięcie ich z niemieckiej wspólnoty i przemocy. Do dziś w samym tylko okręgu północnym jest w szeregu Wehrmachtu 5019 Polaków! Na północy jest ich jeszcze więcej.

Raport wylicza trudności transportowe. Mówi o zbyt małej liczbie polskich oficerów łącznikowych. Dochodzi do wniosku, że do dziś nie można uchwycić bezwzględnie ścisłej cyfry Polaków w Norwegii. Należy przypuszczać, że jest ich kilkanaście tysięcy.

I wreszcie ostatnia uwaga przy samym zakończeniu.

„Brak przede wszystkim czasopism i książek, szczególnie podręczników nauki angielskiego. Brak wydawnictw informacyjnych o obecnej sytuacji w Polsce, w Europie i na świecie. Wyszlednicy domagają się informacji, kiedy wreszcie będą mogli pojechać do wojska polskiego, które jest w Anglii i na kontynencie”.

„Brak butów, koszul, bielizny, skarpetek. Dłotki brak ubrań”.

Czyli właściwie — brak wszystkiego. Kto na to zaradzi? Kto pomoże? Kto usunie te kolosalne niedomagania?

„W Drag, małym porcie przed Narwikiem spotkałem przed kilkoma dniami grupę Polaków, jeńców z kompanii wrześniowej i z Armii Krajowej. Stali na moście w polskich połowych rogatywkach i jak zwykłe Polacy na obcej ziemi, zgnali mnie wylewnie i serdecznie. M.O.S., „Rangveld Jarl” już odpływał. Powoli odśluszał się od pomostu przerywając ostatni uścisk rąk. — Trzymajcie się, może Bóg da będzie lepiej — starałem się przekrzyczeć hałas dzwonków, gwizdów i krzyczących norwieskich rozmów.

A sławy Stefan Błaszyk ze Lwowa, senior tej grupy, odpowiedział mi twardo i z przekonaniem:

— Taka już jest nasza dola, panie, ale jak tyle lat przed tym, tak i teraz wierzymy w to, co ja śpiewałem, kiedy byłem młody.

Statek oddala się o metr, o dwa, o dziesięć, od moła. Maleją sylwetki kilkunastu Polaków na brzegu. Wyraźnie jednak słyszyc ich śpiew, idący ponad gwizdy, dzwonki i gwary:

„Czy umrzeć nam przyjdzie, wśród boju, Czy w tajgach Sybiru nam zgnie, Z trudu naszego i znoju Polska powstanie by żyć...” Statek jest już daleko i brzegów nie widać. Jakby echem, coraz cichszym i cichszym powraca refren:

„Polska powstanie, by żyć...”

Ogłoszenie

Redakcja Czasopism i Wydawnictw pragnie nabyć lub wypożyczyć egzemplarze następujących książek:

P. Chojnowski: W młodych oczach.
P. Chojnowski: Młodość, młodość, awantura.

B. Liman: Wskazy: 100-letnia walka narodu polskiego o niepodległość.

Posiadaże tych książek proszę są o łaskawe przesłanie ich z ew. podaniem ceny na adres: Polish Forces CMF 62 „Redakcja Wydawnictw i Czasopism”



Marsz. Alexander i gen. W. Anders na mazu polowej w 2. Korpusie

Fot. J. Michalski

wozów — powiedział mi w Narwiku brytyjski kapitan Long. — Dzwoniłem więc przed chwilą do obozu niemieckiego i kazałem, aby stamtąd przysłano wóz dla pana.

Niemcy w Norwegii aż do czasu ewakuacji z tego kraju mają względną swobodę poruszania się i względnie, aby tak rzec, autonomię. Rządzą się w swoich obozach własnymi prawami. Nikt nie krępuje ich w ruchu w określonych z góry rezerwatach. Mają benzynę i żywność. Na drogach norwieskich często spotyka się niemieckie wozy, na każdym z nich jest biała flaga. Tak samo białe opaski noszą ci Niemcy, którzy w sprawach służbowych wyjeżdżają poza granice rezerwu.

Habere nie ma białej opaski, jest w tej chwili w bezpośredniej alianckiej dyspozycji; dlatego sam uważa się prawie za alianta. Kiedy czekamy na prom, salutuje skwapliwie brytyjskich oficerów. Dwóch

i dwóch mechaników do pomocy przy naprawie auta.

Wychodzę z wozu. Kilku niemieckich podoficerów grzeje się w przypisowej postawie na baczność. Dowódca ich, oberleutnant zbliża się do mnie, przedstawia się i wyciąga rękę na powitanie. Nie odpowiadam na ten gest, bo jeszcze wciąż obowiązują „no fraternising”. Równocześnie czuję się niewymownie głupio. Ci Niemcy, którym powodzi się tak dobrze, ten obóz, który w niczym nie przypomina kłęski, ta cała w ogóle sytuacja tak daleka od jakichkolwiek aspektów zwycięstwa, bardziej niż wszystko przed tym przypomina mi, że chyba dla nikogo zakończenie wojny z Niemcami nie było tak złe w dziedzinie politycznej, jak dla nas. Abyśmy nie miały żadnych wątpliwości co do tego, oberleutnant mówi wcale niechętnie angielszczyzną:

— Pan chyba nie będzie mógł wrócić do

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

SMUTKU NASZ PUSTY...

Smutku nasz pusty, martwy wiewie,

Co ci tu ulży, co ukoi?

Szukam jestonów, tu nikt nie wie,

Że przy ulicy rosy mojej.

I szukam też panieńskiej Brzozy

Powabu włosów i kibici.

Nie zwiędnie nawet w czasach grozy

To, czem się szczęście raz nasyci.

Nie wyschnie rosa i kropliście

Potrąfi spaść jakiegoś ranka

Albo pod wieczór wróci w liście

Wiatr dawny, łaki, macierzanka.

Wtedy w podmuchu, w zwykłym wiewie

Budzi się coś, jak ogień w głowie.

Czego ja szukam, nikt tu nie wie,

Com stracił, nikt się też nie dowie.

Tylko mgła w oczach wtedy stoł

Ze śmiertelnego szczyt płótka,

Mgła, — szczęście, oddech ziemi mojej,

I młodość wszystka, absolutna.

Z polskich pisarzy ostatnich pięćdziesięciu lat trzech pozostało niezaprzeczona sława europejską; najwyższą poczytność w kraju: Sienkiewicz, Żeromski, Reymont.

O dwóch pierwszych możemy ze słuszną pewnością powiedzieć, że wychowali naród, utrwalając lub zmieniając coś istotnego w jego psychice, że odegrali rolę społeczną. Reymont nie wychował nikogo, książkę jego nie pasjonują uczniów gimnazjalnych ani działaczy społecznych, a on sam nie był nigdy apostołem postępu społecznego jak Żeromski, obrońcą tradycjonalizmu jak Sienkiewicz. Wielcy pisarze społeczni jak Korzeniowski i Kraszewski, Sienkiewicz i Żeromski odchodzą po spełnieniu swej misji w zapomnienie literackie, chociaż na długo jeszcze zostają w rękach czytelników. Reymont świeci wciąż równym, trochę chłodnym blaskiem zawodowego literata, przez którego dzieło przepłynął strumień poezji.

Sienkiewicz — wielki talent został zatłakany przez socjalistów i Stanisława Brzozowskiego na początku stulecia, za płytko myśli społecznej i patriotycznej, za prymitywizm psychologii — urok jego przystępności polegał na darze gawędziarza, który z równie dojrzałą łatwością, jak Zagłoba obłożony w chlewie, rozwiązuje najtrudniejsze konflikty moralne.

Człowiek Sienkiewicza ma nieulegający dyskusji obowiązek, który winien wypełnić — Wołodyjowski broni ojczyzny przed najezdą, Polaniecki utrzymać poziom etapy życiowej swej rodziny — jeśli go nie wypełnia jest zdrajcą, grzesznikiem. Jego postacie retorycznie, dyskusyjnie przezwyciężają swe konflikty, które nie są zryciem duszy, lecz obrazem poglądowym popularnej i zawsze tej samej tezy moralnej. Sienkiewicz odczuł całe pokolenie sztuki kochania — miłość Olenki i Andrzeja, Skrzetuskiego i Heleny — są romantyczno-epigonijskimi faktami, pozbawionymi, zarówno stron biologicznych jak i sublimacji psychicznej, które raz dojrzałe — są u obojga młodych tylko przypomnieniem w perypetiach życiowych naskazu: „Helenka, Olenka, Marysia, Ligia czekaj, abys je wprowadził do swego domu” — i nie więcej. To nie jest miłotyś w rodzaju Trystana i Izoldy, to nie jest prymitywne naiwne uczucie, to tylko jeszcze jedna więcej kanwa dla snucia fantastycznej akcji. Bo u Sienkiewicza, tak cenionego przez nauczycieli, źródła tematów dla wypracowań szkolnych, konstrukcja, scenariusz, niemal filmowy dominują nad treścią duchową.

Sienkiewicz przez przerwienie ciężaru decyzji i odpowiedzialności na wierność wodzowi — Wiśniowieckiemu, królowi itd. — wodzowi, który jest zawsze nieomylny, przez apologię militarystyki połączoną z wkraczaniem wodza w życie prywatne podwładnych; i ukazanie ładu, spokoju i wygody tego życia zabezpieczonego przez taki układ stosunków rzucił w psychice polskiej podatność dla przyjmowania różnych ideologii „kierowanego dynamizmu”.

Jedni zdaniem, lewicy polskiej Sienkiewicz odegrał rolę szkodliwą w wychowaniu Polaka — Żeromski stał się dla niej „wodem duchowym pokolenia”.

Jego postacie są typami przedstawiającymi walkę z przesądem religijnym i stanowią, z niesprawiedliwością społeczną bądź też są obrazami ludzi upodległych przez to zaoferowanie i niesprawiedliwość. A sam Żeromski uważał się za człowieka walki. Jeśli Sienkiewicz wyłynał na społeczeństwo cech ranczej biernych w charakterze naszego narodu („Tak jest, atmosferę kulturalną, myśli dominującą wytworzył w tym okresie Polak, przeżywając tę jedyną sprawę, która pozostała w jego mocy: tworząc rodzinę. Cały świat poza tym faktem to tylko podtęże; cały świat istotny zamykał się w czterech ścianach budującej swe szczęście i nie pytającej, skąd ono idzie — rodziny Polanieckich. Niepotrzebny mi stały się wszystkie skomplikowane myśli, nie zrozumiałem zbyt późne uczucia” — Brzozowski) — to Żeromski wychował jednostki walczące o swe idee. Idee te czerpał zarówno ze współczesnej literatury socjalistycznej, jak i dostrzeganej pod jej wrażliwością rzeczywistości. Kto czytał końcówkę „Kapitału” Marksa i weźmie n. p. do ręki opis fabryki i przedmieść warszawskich z „Ludzi bezdomnych” dostrzeże literackie opisanie przez wielkie serce nieszczęść dostrzeżonych już przez myśli socjalną.

Żeromski obudził wrażliwość serc swego pokolenia, i choć nie znał doktryny przedziałającej krzywdzie ludzkiej, podołał jej do walki.

Żeromski podobnie jak Sienkiewicz, autor niezapomnianych nowelek: „Organista z Ponikty”, „Jamioł”, „Latarnik” i więcej niż on — jest twórcą nowej prozy poetyckiej, wielkim poetą miłości, przyrody i patosu. Chociaż jego rekonstrukcje historyczne w „Popielach” są tylko przerzuceniem współczesnych problemów w przeszłość i dalekie są od prawdy historycznej berentowskiego „Nurtu”, to jednak miłość Heleny i Rafała, krajoznawcy gór i puszczy pozostaną w naszych sercach nawet wów-

WŁODZIMIERZ SZNARBACHOWSKI

Trzej pisarze

czas, gdy problemy których są dekoracją przestaną już nas zapalać.

Obaj ci powieściopisarze używał, swojej wiedzy serca ludzkiego, swej poezji w służbie — jeden obrony, drugi przemiany istniejącego życia polskiego. Wobec nich Reymont jest przede wszystkim zawodowym pisarzem, jest jakby wytwornym literatem francuskim, który dostrzega przede wszystkim prowincjonalizm tego życia. O nic nie walczy, niczego nie przeobraża, niczego nie broni. Ożywia tylko i przedstawia. Prof. Kołaczkowski w swym rewizjonistycznym studium o Reymontie tak go charakteryzuje: „Nadzwyczajna swoboda, płynność, niewyczerpane bogactwo scen, obrazów, postaci, a wszystko równe arty-

stycznej miary, nie ma głównych i podrzędnych, błędnych i plastycznych, — wszystkie jednakowo prawdziwie, jednakowo silnie przemawiają do wyobraźni. Czytelnik dziękuje Bogu, że był jakimś naturalizmem swego czasu — człowiek przynajmniej może raz odpuścić, unurzać się w konkretności, czuć się odświeżonym tym bogactwem życia, nie zaprzątać sobie głowy jakimiś diabelskimi problemami psychologicznymi, społecznymi, filozoficznymi. Ceni to sobie czytelnik tym więcej, że u nas z tym naturalizmem było zawsze jakoś krucho. Bo wazymy tylko w jakie kolizje popadali nasi pisarze z doby pozytywizmu. Prawda i nauka stały się ich ideałami; najwyższymi, chcieli nauczać.



Henryk Sienkiewicz

„Wszyscy estetycy radzą powtarzając, jedni za drugimi: że literatura p. winna być obrazem narodu. Nic nadto pewniejszego. Ale obraz narodu jest także obrazem czasu. Czas zaś, jak to ruchomy element! Czas nigdy nie jest rzeczywisty, zawsze staje się. Trudno więc położyć granicę nieprzeskoczona między upłyniętym a przyszłym czasem. Tę główną trudność w rzeczy samej spotykam w piśmie mojem. Każda upłyniona chwila w przeszłość zapada: każda następna, nawet kiedy to pisze, do przyszłości należy. Którą godzinę, którą minutę, sekundę uważa? jako nieruchomy punkt między przeszłością a przyszłością? Nie jest! I terazżność zbudzaniem? Kto wie to pilniej wejrzy, powie: nie maś terazżniejszego czasu.

Czas był, albo będzie; nigdy nie jest; zawsze się rozwija. A przecież żądamy od społecznych dzieł pisarza, a szczególnie od historyka społecznej literatury, obrazu teraźniejszości. Żądamy więc tego, czego nikt dokazać nie może, bo ten sam historyk co chwila za każdym uderzeniem pulsu, należy w połowie do minionej, a w połowie do przyszłego czasu... Jakże uchwylić zarysy tej mieniącej się co chwila fizyognomii wieku? Jak oddać obraz, gesta, wyrażenie ruchomej twarzy? Portret osoby niecierpliwie, niespokojnej, która za każdym pochwyceniem pędzi wstaje z miejsca i odbiega od artysty, a potem znowu wraca i odchodzi z odmiennym co chwila wyrażeniem, to pochmurnego to roześnionego lica, która jest ustawicznie w smutku, to w weselu, która jest wszystka z duszą i z ciałem w grze namiętności; — portret takiej osoby będzie jak podobny?

A jednak żądamy wiernego portretu od społecznych dzieł pisarza! — w takim samym przypadku i ja się znajduję. Trudny zawód — może trudniejszy, niżeli inne literackie przedsięwzięcia. Z tej przyczyny położyłem na tem piśmie godło: in magnis voluisse sat est (w

rzeczach wielkich dość jest już tego, że się ich chciało).

Znać siebie i mieć uznanie samego siebie w jestestwie swojem, mieć wewnątrz ujęcie i grunt pod sobą — owoż niezaprzeczone, niezatrzacone prawo w rodzie ludzkim i najdosłowniej przywołaj człowieka! — Lecz, tej własności rozwiniętej i udoskonalonej na świat ze sobą nie przynosi. Człowiek rodzi się, nie wiedząc tego. Przez długi czas żyje w niemowlęctwie — zamknięty, ograniczony jako m o n a d a, z której nic a nic na zewnątrz wynisł, ani wewnątrz do niej przeniknąć nie może. Wszystkie władze zdolności, rozumienia, ideje drzemają uśpione w zarodku. Ciche, biernie żyje, najpodobniejsze wegetacji! I w rzeczy samej zdaje się, że natura w każdym człowieku wznawia i niejako powtarza proces powszechny formacji wszystkich dzieł swoich, przebiegając przez stopnie i schody pośrednie i samą drogą od początku ku końcowi. Tryb postępowania jednaki; toż w przyrodzie, toż w człowieku, toż w historii. Od bezwiedności do pojęcia! Od punktu, na punkcie gdzie mamy u z n a n i e nas samych we patrzeniu, o d d z i e l o n y m nie widzimy o sobie, kiedy jeszcze żadna podnieta zatonącej iskry w nich nie roznieciła, i żadna refleksja nie wntoła rozzerwania, niepokoju do ich niewiednego, biegnącego jestestwa. Czyż wtenczas nie są naksztalt roślina, albo drzew, których obraz w wodzie się maluje? enigmatyczne, dziwne stworzenia! Przedmiotem nakoło siebie w zamieszaniu, w wątpliwym postrzeganiu światła. Rozliczne, coraz nowe wrażenia płącąc się, wibują w ich duszy. Bojaźń, nadzieja, pretekst, silnic zajmują dziecię; dlatego chwycie się wśród wymienionych coraz kształtów, postaci, obrazów. Ufada, omanienie, pusta wesołość, strach i smutek, niecone łada fraszka, mająją i znowu wracają w tej porze ułności, szczęścia. Takie pojęcie, takie uczucie. Dzieci ani dzielnici ani odosabniali nie umieją; nie rozrywają tego, co na jednoci zależy. Wielkie też

„Ale nauczać to znaczy? nie tylko opowiadać i pokazywać, ale i demonstrować, wybranych przykładach, często jaskrawych (by lepiej udośćpić naukę) i propagandę prawdy. W ten sposób ich dzieła stały się zamiarły się w pola walki między głądową nauką a propagandą, między naturalizmem jak realizmem a tendencyjnością...

„Na zasadzie kontrastu z tamą literaturą lektura Reymonta daje nam rozkosz pełną, swobodę czystego naturalizmu, czystej estetyki. Tej swobody oglądania życia nie mają nam również jakieś narzucające się piętno osobowości pisarza, jego „ucieczka” — „artyzm” — według słów Reymonta — to szalona ruchliwość wrażliwości mózgu i uczuciowej, co wszystko wciągnia i rozlewa się na wszystko i dąży przed wszystkim do tego, żeby swoje i zatrzać. Życie pochwycone jest w jego drgającej, ruchem migotliwej powierzchni. Jak w obrazach impresjonistów nie czuć tu żadnej konstrukcji, a przecież wszystko „komponuje się samo”, a w tym ujęciu jest nadmiar a jednak nie ma przeładowania. Nie ma harmonii nie gwarantuje i nie zabiega, a ona jednak jest. Nie otwierają się nigdzie głębokie perspektywy myśli, nie wysuwają wyrażenie osobobności bohaterów. Bohaterami są tu bowiem zjawiska, żywioły... a postacie są ukazywane przede wszystkim od zewnątrz.

Kiedy pisarze — jak Sienkiewicz i Żeromski występują w obronie lub walce wartości ich i trwałość zależy od sześciu ich poglądów społecznych czy moralnych — poezja pozostaje odsunięta na margines twórczości, konstrukcja ma znaczenie rozwojnicze tezy. Kiedy problemy milają, kiedy inne cechy charakteru nadzwyczajają, zaczyna ją przeważać, co dzieła autora idzie w zapomnienie, a zostają tylko fragmenty i czar poezji oraz drobek społeczny.

Tylko pisarz, który także i namiętność społeczne sprowadza do ogólnoludzkiej praw duszy, trwa. Reymont, który w swych opisach duszy nigdy nie dosięga wyrwanych kawałków serca ludzkiego — jak Żeromski i który nigdy nie p o t y n a na fałz fantazji narracyjnej — jak Sienkiewicz, bo dostrzega tylko rzeczywistą, całą rzeczywistość i wyłącznie rzeczywistość, tworzy pełniejsze od nich życie, tworzy — człowieka.

Ludzie Sienkiewicza zarówno z „Trylogii” jak i „Quo vadis” są oszalałymi, kielkami, ludźmi Żeromskiego są kawałkami, symbolami jednej wszechchozującej namiętności — ludźmi Reymonta są harmonijni, a chociaż mają, są sprzecznych w sobie poudęk działają, to jednak powodują nimi nie idee, ale tylko ich własna natura, która u każdego z prymitywnych chłopów Reymonta jest bardziej skoplikowana niż wybrzniana potęga Olbromskich, Judymów, Skrzetuskich, Polanieckich, Petroniuszów.

MAURYCJ MOCHNACKI

LITERATURA

masz w najprostszych widzą zarysach, choć samych siebie nie pojmują, po wokoło przecie w rzeczach bardzo trudnych zakrytych i napozór niedostępnym ich pojęciu z podziemnym naszym dalej przedostają jak ludźmi stare lata mający, żartkowie, dowcipu, bystrego rozumu. Scięgnięciem związkiem między miłymi połączone z całą naturą, zostają pod ową porę w zgodzie, wszystko ograniczającą wszechchozującą, czemu nikt po em nie przyjdzie ani na chęć, ani bieglłości w nauce, ani wiadomości rzeczy przyszłych — ani nie sknie! — Gdy zaczyna ją własną pomocą doświadczać, natenczas przechodzą drogą koleji bytu; a tej odpowiedniej mogłyśmy znaleźć w dziele zwierząt. Tuż cze rządzą się naśladowstwem, za przykładem starszych czyniąc o starsi czynią. Niedługo potem dają słabe oznaki wyzwoleń; pojęcie; następnie coraz jawniejsze, do bniejsze. Wreszcie duch zaczyna się wznosić na cele. Z dzieciennych lat wyrosła młodzieńcze swawolność, bujność — po prostu nieukrócony, burzliwy — namiętny, kłóliwy, i pełen uślesień, z czołosem wyrwywa, z powzecznej wydziera się w dół we wszechchozję jestestwie. A potem zabrzni, zagrzgną, mają jako dźwięk, ton szczególny, rozstrojony, fałszywy w góinej tonice. Jest natenczas osobliwy, szczególny, indywidualną istotą — samolubem — „ja”. Jeden raz na (tak) w swoim każdym z nas był w raju, nim przeszedł z lat dzieciennych; w przeciągu między braskiem, światem, jutrzejnością — rozdziela między wschodem i pójdną ład męskich! nim zaufał własnej sile i zaczął oddzielnie egzystować w sobie siebie! — nim zaczął być sobą.

Cóż sprawuje te zmiany? Oto obywatel, dotąd nierozdziergoniona nierozczepiona m o n a d a rozwiera się i woli zaczyna. Niepokój w duszy się

*) Z rozprawy „O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym” (1830)

CARLO VERDIANI

O „Trylogii”

ny Polanieckich” i „Bez dogmatu”) aby utwalić się ostatecznie w ramach rzeczywistości historycznej dużo bardziej bezpośrednio odczuć, niż ta jaką wywołał Sienkiewicz w „Quo vadis”. W tym romanse chrześcijańskim wystąpił on jako uczony archeolog używający świadomie efektu pisarskiego, gdy w „Trylogii” pozostał, choćby podświadomie — twórcą. W „Trylogii” bowiem nie odzwierca on na chłodno faktów, nie podpatruje ich w stawianiu się i przemijaniu do-

strzega rozwój mitu o legendy, które są dla każdej rzeczywistości historycznej tym, czym soki emfaticzne dla rośliny. Wokół tej najszczerzej wizji zarówno z akrobacją, jak i z talentem i wiedzą, jakie miał do dyspozycji, stwarza nową rzeczywistość i nie więcej. I stało się, że czytelnicy „Trylogii”, niczym widzowie w słynnym teatrze Podrecca zapominają, że wobec nich występują i działają tylko marionetki.

Naturalnym jest podkpiwanie z naiwności, niedojrzałości, mizdrzenia się na wet autora na wielu stronnicach, a jednak są one na właściwym miejscu równowagi nadmierną heroicizmem, patos i kurtuazją innych stron. Składowe części Trylogii, wzięte oddzielnie wydają się przeszarżowanymi. Lecz to właśnie ochrania je jednostka kompozycji, która zachowuje rzadką harmonię, słabszą już znaczenie „Panu Wołodyjowskim”. Jest to talent niezwykły, ale reżysera raczej, niż pisarza.

Zdawkowej moralności wyanielonych postaci odpowiada zastraszająca zachwytów czarnych charakterów (wszystko to są już odpadki niezmierzonych dzieł magazynów powieściowych). Miłość nie różni się od nienawiści, farsa od dramatu: białonawanie od tragiczności, ale to są składniki określone planem dzieła, który stanowi o jego oryginalności i wartości. Muśnięcia są tu raz zbyt jaskrawe, raz nado niekie — zawsze jednak zrozumiałe i uzasadnione, gdy rozpatruje się je w ich nierozdzielalnym związku.

W prawdzie jaka bądź ze scen miłosnych (z akompaniamentem krzyku kukulek lub też bez niego) na czytelnika dojrzałym wywiera raczej słabe wrażenie, ale kiedy przypominamy sobie, że ci mężczyźni tak niemęsko wpieć w tę idylliczną atmosferę anielskich wzruszeń (zabrzmiał jego głos niski, a miękki, jak aksamić!), gdy oderwać się, nie powiem od ramion, byłoby to zbyt zachwale, ale od oczu ukochaną — wskoczą na koki, przeobrażają się natychmiast w obliczu wroga, rąbając, mordując zwyciężając!... Czegoż więcej? Nie wątpił, że „wieczna kobiecość” sienkiewiczowska byłaby zbudowana z papieru machy, gdybyśmy ją przeniesli do realnego życia. Jednak te, nie kobiety — nazwałbyśmy je raczej obiektywnymi twórcami, wyobraźni — nie wydają się fałszywym; — są one koniecznie obdłaskiem tak odczuwającej kobiecości, ponieważ tego wymagały reżyserskie założenia kompozycji i obyczajne społeczeństwo, w którym obracał się autor.

Powyższe zaiprowizowane notatki, na marginesie dawnych wspomnień o przyjemnej lekturze, do której chętnie się powraca, nie roszą pretensyj do literackiej obrony samego dzieła. Często dzieło wartościowe nie da się ująć w ramy konwencji literackiej, a i samą obronę trzeba by inaczej poprowadzić.

Prymitywizm psychologiczny, płytkość poglądów społecznych i patriotycznych, dydaktyka obyczajowa, egzaltacja przeszłości „na wiarę autora”, kult wodzów, militarizm pojęty jako jedyna wartość konstruktywna — ten cały bazar sentyk-wiczowski uogólnień — zostają uznane za niebezpieczne dla młodzieży i chciano ukazać Sienkiewicza jako podstępne deprawatora młodych dusz. Uchylam się od dyskusji, czy „Trylogię” słusznie umieszczono w programie gimnazjalnym, ale sądzę, że jeżeli za deprawowanie młodych uznaje się niszczenie w nich wiarę w Boga i Ojczyznę, to książka, która wzbuca entuzjazm dla tych ideałów, jest zawsze czymś pozytywnym, choćby życie zmuszało potem do wyrzucenia się takiej formy entuzjazmu. Nie są fałszywymi ideały, których szuka się spontanicznie — fałszywymi są te, które narzuca się siłą i zmusza się do uwierzenia w nie na siłę.

Oskarżenie Trylogii, że jest mauzoleum tego, co dziś nazywa się instynktami fałszywostkami byłoby tym samym, co oskarżać „Boską Komedję” o propagowanie imperializmu, a „Narzęconych” Manzoni o szerzenie purytanizmu...

Kiedy w październiku 1939 roku powróciłem do Włoch, pytano mnie jako naczelnego świadka, czy naprawdę ułani polscy rzucali się przeciwko czołgom niemieckim. Odpowiedziałem, że tak. Uwierzone mi, ale nie umiano sobie tego uzasadnić.

Spytałem wówczas: czytał pan „Trylogię” Sienkiewicza?

— Nigdy o niej nie słyszałem.

— Niech pan przeczyta, a wtedy nie zdziwi się pan i przestanie szukać wyrozumowanych tłumaczeń.

Wyrzec się rozumowanych tłumaczeń. Tylko w ten sposób można pojąć cuda, które raz nazywają się obroną Zbawia, raz zdo-byciem Monte Cassino.

historyczna. A wszystkie dzieje tego pnia kroczone wyrzynające się na nim pierścienie szeroko rozprowadza. Tam w pośredku sprosteczczają zdrewniałe życia rośliny, z którego się pierwotne rozwijają listki; nakoła w coraz szerszych kręgach postępuje późniejsza lata i wici — każdy oddzielnie, a jednak wszystkie razem najciśniej z sobą związane, zrosłe — z których każdy jeden w drugi zachodzi, jak kłosa zębione za siebie i jedno drugie, choćby ich było i najwięcej, porusza obraca. Wszystko to razem zewnętrzna okrywa kora, spaja w całość. Takie jest życie ludu!

Wartość twórczą, jaką każda książka, podna tego nazwania: winna uzasadnić swoje pojawienie się, nie jest czymś, co by mogło być uprzednio zdeterminowane. Czy istotnie czynnik (autor, krytyk, czytelnik) decyduje o powodzeniu książki? Czynnikiem dwa z nich muszą okazać się pozytywne. I wtedy książka staje się, dla każdego kraju, czynnikiem narodowym: jakby nową gwiazdą, która zabijała wśród dawnych konstelacji. Od tej chwili wyzwala się książka spod opieki tych trzech czynników, żyjąc własnym życiem — gwiazdą, która raz żywiej, raz bardziej, ale ciągle świeci wśród ideałów narodowych. Idealizm bądź już przewyższających bądź jeszcze do osiągnięcia.

W stosunku do „Trylogii” Sienkiewicza, czynnikiem — który by mógł okazać się jej, jest sam autor, ściślej jego osobowość moralno-polityczna. Niewiele gram takich książek, które by jak „Trylogia” nie dopuściły, żeby słabości charakterystyczne dla autora umniejszyły znaczenie, oryginalność i wartość treści.

Pomiedzy „Trylogia” a mną nawiązał się stosunek tak osobisty, że zaważył on na osądzie pierwotnym. Była to pierwsza książka polska, którą mogłem przeczytać w oryginalnej. Pan Zagłoba i towarzysze towarzyszyli mi na niełatwej drodze uchwycenia i pojęcia polskiej budowy zdania oraz zrozumienia tego, co jest kluczem do każdego języka: zbieżności, pomiędzy słowem a obrazem; ona — bardziej niż sam obraz i bardziej niż samo słowo — decyduje o życiu literackim dzieła. Wówczas — 15 lat temu — moje przybliżenie się do życia, myśli, dzieł krajów, w którym gościłem, znajdowało się w okresie entuzjazmu młodzieńczego, łącząc wątpliwości i spontaniczność w jedno, powracając znowu do „Trylogii”, kiedy polskość oświecała już mój psychikę i sposterzgałem, że pierwotny sąd zmienił się tylko nieznacznie.

Try czynniki składają się na ten sąd 1) oś przybliżającego, a więc stanowisko spontaniczne i nieprzemysłowe, 2) oś odświeczającego, a więc stanowisko wyrozumowane — wynikające z analizy szczegółów na tle całości, 3) uznanie, stanowisko ostateczne, narzucone przez moc przekonującej dzieła.

Mówię tu o książce, a nie o autorze, i chociaż mogłoby się wydać absurdalnym, rozróżnienie takie jest oczywiście zasadnicze. W swoim założeniu „Trylogia” jest stylizowanym światem czynów rycerskich, ubóstwieniem bohaterów, pieśnią ludową mogłoby przekazać potężnym ustępy wybrane, które po stuleciach zerbane i połączone, bez nazwiska autora, pozostałyby dla Polaków żywą częścią narodu. „Trylogia” uchyła się od wzięcia jej w ramy literatury, pojętej w znaczeniu potężnym (tam znajduje się tylko miejsce dla makabrycznego dogorywania „Rodzi-

je uciska po stracie nieskazitelnego mienia! Oto choć wyjścia tak samą promienną myślą z ciemnego koła z okresu jednolitego egzystu, samolubstwa — chęć rozszerzenia się, rozprzestrzenienia młodości, plemiennia, wszystko obejmującą od końca do końca, we wszechzeczy jestestwie, w nierozdzielonym całej natury porządku — w tej harmonii, tej cudotwornej tonice całego świata.

Ze jedne narody giną i śladu po sobie nie zostawiają, a drugie pamięć przecho-wuje się w dziejach, skądże to pochodzi? Co sprawuje je tak ważną różnicę? Oto, że ostatecznie za dni swoich przyszły ku uznaniu siebie w masie swych myśli i wyobrażeń, a jestestwo pierwszych zasadzą się jedynie na zmiennych, przemijających warunkach bytu, to jest: na pewnej łebie indywiduów, które, mieszkając w przestrzeni okrojonej pewnym granicami, nigdy w samych siebie w jestestwie swoim nie uznają, uznania tego świadectw ani piśmiennym dostatkami, ani w dziełach sztuk; po ośności nie przekazy-ja; — a tym samym żadnej reprezentacji — czy to w moralnym, czy umysłowym, czy estetycznym świecie mieć nie mogły. Takie zbory indywiduów są nakształt częstek materii, zostających mi, dzy sobą w słabym związku mechanicznym, który środki mechaniczne łatwo rozrywają i niszczą.

Niechaj naród raz tylko, i choć na czas najkrótszy, ma to uznanie samego siebie w swoim jestestwie, a już pamięć jego nie zaginie; wyrazi się bowiem, wyjawli, zastygnie; będzie miał poetów, sztukmistrzów, dziejopisarzy, mówców. Uczucie to bowiem, kiedy się naród w swoim jestestwie nierozdzielonym czuje (wyczuwa — rozpoznaje) jak po tętnie, jest tak piękne, tak szlachetne, że się koniecznie wstąpił w niem wyjawli musi, wyrwa na jaw, wynurzyć — swoje „ja” na oko pokazać.

To wyrażenie ducha: to wyciąganie myśli wspólnej na jaśnią, ta ogólna masa wszystkich razem wyobrażeń i pojęć, cechują-

cych narodu istotę „Stanowią literaturę tego narodu”.

Do tego zmierzają poprzednie rozumowania. Zajmując pod jeden widok to wszystko, co się dotąd rzekło, wyznaję: że naród jedynie tylko w literaturze ma swoją refleksję;

że jedynie tylko w masie swoich wyobrażeń i myśli ma wewnątrz ujęcie, ma grunt pod sobą i uznanie samego siebie w jestestwie swoim.

Ważna prawda! — Jest więc literatura z pewnego względu jako sumienie narodu. Z czego wypada: że naród nie mający własnej, oryginalnej literatury, to jest nie mający wyciągniętej na jaśnią powszechną masę wszystkich swoich wyobrażeń, pojęć i myśli, jest tylko zborem ludzi, zamieszkałych na przestrzeni, określonej pewnymi granicami, którzy jeszcze moralnego ogółu nie śladają. Nie dosyć na to, że jesteśmy: potrzeba to jeszcze wiedzieć. Im lepiej to wiemy, tem bardziej rozszerzamy się, umacniamy w jestestwie naszym. Kto jest — powtarzam to raz jeszcze — a nie ma uznania samego siebie, czyli: kto tego, że jest, nie wie, ten jest tak, jakby go wcale nie było. Jest ale tylko dla drugich, nie dla samego siebie... Nie dosyć na to — że wiemy jak jesteśmy teraz. Jeżeli tylko w obecnym uznajemy się jestestwie: czyż to uznanie będzie kiedykolwiek doskonałe? Na co się wreszcie przyda tała wiedza? Cóż z tego, że z dnia na dzień żyjemy, jako żebracy, tułacze jałmużną się utrzymujący, którzy nie wiedzą, gdzie się w swoją jaśnią skłonić ku wieczorowi? Słiskie myśli nasze i byt nasz śliski: pamięć nie trwała, a w utraceniu ledwo się sama czuje. Przecież trzeba mieć wsparcie na cześć! Wszelki rodzaj rodowity, historyczny w historii świata zachodzący, jest jako roślina w patryarchalnej oświatości: z nasion na oczymostni rzakwiła grunie; a potem za bogo-fawieństwem nieba w wysokie, cienie drzewo wyrasta. Stoi mocno i bezpiecznie na pniu to drzewo, jeśli się pokarm z ziemi, jak z pierwi macierzyńskiej. Korzeniem jego jest przeszłość

I NARÓD*)

wzrasta w sercu. Młodzieńcze, męźnaje, wędzie przeciwieństwo z całym światem, naturą, społeczeństwem, z którymi dotąd w zgodzie i jednolitości zostawał i myśli jego na zewnątrz wydziera z boleścią, jako się dziecięce żęby boleśnie z dżasem (tak) wyrzynał. Przyszedłszy ku swej zupełnej sił, wyzobniony ze wszechzeczy jestestwa, wszystkich znajduje przeciwko sobie; bo jest osoba, bo jest sobą samym. Już nie jest w naturze, ale zewnątrz natury, z pewnego względu za jej obrósem. Natura zaczyna być dla nas przedmiotem, czyli rzeczą oddzielną. Człowiek wiedzącą się siebie, myśli swoją i wolę swoją, postrzega, gdzie jest, po co? na co i co go otacza? Pierwszy wszystkich nauk i doświadczeń początek! Teraz dopiero bada rozumie, dzieli, łączy, mierzy, waży, obserwuje i nad wszystko się wynosi, i wszystko pod swoje podbija potężestwem. Jedna linia przez wszystkie lata życia naszego się rozciąga; z początku w ciemnych niknących pniach, jak we mgie i w mroku — dalej coraz jaśniejsza, wyraźniejsza, naostatek samą jest jaśnią oświaty, promienną, światłem — wewnątrz obróbną irenią do widzenia siebie okiem ducha — „uznaniem samego siebie w oddzielnym jestestwie”. Oto, niedościgną zagadką naszego bytu!... Pierwszy człowiek jako wszystko bytu!... Pierwszy z lina natury jeszcze niewywołany, spełnieniem twarzym, we śnie niewypowiedzianego szczęścia. Pnąć zaczął się budzić z tego snu na jawie i wychodzić duszą, myślą z wszechzeczy ogółu. Nakoniec został świadomością, istotą rozumną — jednostką dumającą. Ta jest wielka jestestwa naszego tajemnica. Cóż go (tak) dotąd zaszczepia po tylu wiekach olędnego koba? Co w nim najpiękniejszego? Oto tętno: cała dusza i kość na sercu, która

POSAWAC

Chorwaci i Polacy

Artykuł poniżej nadesłany został z kół naszych chorwackich przyjaciół. Zamieszczając go redakcja miała na celu przedstawienie czytelnikom wnikliwych uwag i myśli poważnego autora o wspólnocie kulturalnej polsko-chorwackiej. Redakcja zamieszcza jedynie poglądy autora na temat historycznej przeszłości narodu chorwackiego i jego stosunków z innymi, sąsiednimi narodami uważając, że dążenia do zbliżenia narodów środkowo-europejskich muszą brać pod uwagę również wszystkie przeszkody i historyczne doświadczenia.

Przyjaźnie między narodami, opierające się na chwilowych kombinacjach politycznych i na chwilowych egoistycznych interesach, są niestale i prowadzą często do gorzkich rozczarowań. Przeciwnie zaś przyjaźń nie opierająca się na głębokich duchowych fundamentach, na podobnych ideałach walki i na podobnych światopoglądach, wzmożonych podobni krwi i języka, ożywione szczerymi sympatiami i jednokrotnymi dziejami są stałe i trwają wieki. Jesteśmy przekonani, że istnieją silne i niezachwiane podstawy do takiej przyjaźni między narodami polskimi i chorwackimi. Koniecznym warunkiem — którego zwykle brakowało — jest wzajemne poznanie. Prowadzi ono do sympatii i przyjaźni, a ta z kolei manifestuje się w życiu na różnych odcinkach współpracy, może bliższej i głębszej, aniżeli się to dzisiaj przypuszcza.

Oprócz naturalnej wspólnoty dwóch słowiańskich narodów, Chorwatów z Polakami łączą szczególnie dwa węzły: praojczyzna i podobna historyczna misja.

1. Wspólna stara ojczyzna (praojczyzna)

W języku chorwackim, w odróżnieniu od większości innych europejskich języków ojczyzna (patria) nazywa się „domowina”. Jest to ziemia, gdzie urodził się, gdzie nasz dom i tysiące innych domów należących do tego samego narodu. Miłość ojczyzny okazał w niezliczonych wypadkach chorwacki emigrant niosąc ze sobą dartej za morza grudkę ojczystej ziemi. Na martwej pierzi zaspanyego chorwackiego górnika w Ameryce, znaleziono taką grudkę chorwackiej ziemi. Stało się to bodźcem do napisania jednej z najpiękniejszych pieśni wielkiego chorwackiego lirika Drugutina Domjanca.

Praojczyzna Chorwatów jest dzisiaj częścią polskiego państwa. Według konstantynopolańskiego cesarza — historyka Porfirioneta (zm. 959), osiedlili się Chorwaci na słonecznym brzegu Adriatyku, gdzie przyleżało do północnej strony Karpat. Tam w VI i na początku VII wieku założyli silne państwo: „Białą Chorwację”. Według starodawniej tradycji narodu, a także opinii historyków, ośrodkiem ich było dumne miasto Kraków. Imieniem „Biała Chorwacja”, nazwali chorwaci w nowej ojczyźnie jądło swego państwa: ziemię wzdłuż wbrzeża przepięknego adriatyckiego morza, od rzeki Rasse w Istrii do rzeki Cyna w Dalmacji i Wrbasa w Bośni. — Ten sam Porfirionet opowiada o nazwie rodziny Michała Wiszowica, właściciela Zahumlja (Dziś Hercegowina) i wielkiego magnata na dworze pierwszego króla chorwackiego Tomisława, (koronowany r. 925), że pochodzi od rzeki Wisły.

Wspomnienie kraju, który opuścili, było dla Chorwatów zawsze miłe i żywe. Kiedy powrócił z Bośni w r. 1443 przybył do Budy (później) złożył hołd młodym polskiemu królom: Władysławowi III, ówczesnemu władcy węgiersko-chorwackiemu, określają podług kronikarza Callimacha „pochodzenie swego plemienia mówić, że mają tych samych przodków co i Polacy, i że wiążą ich wspólny język, którym mówią”.

Nech miłość Chorwatów do praojczyzny, usymbolizowana w grudce ziemi na pierzi emigranta, zespoli na zawsze serca Chorwatów z bohaterskim narodem polskim, którego ziemia ojczysta leży nad rzeką Wisłą!

2. Wspólne położenie geopolityczne

Oprócz całej różnicy geopolitycznej między Polską a Chorwacją, jeden kulturalno-historyczny fakt bezwzględnie rzuca się od razu w oczy: Polacy na północy, Chorwaci na południu są narodami: zachodnio-katolickimi na progu europejskiego wschodu. Dwa były bowiem główne centra europejskiego wschodu: Konstantynopol i Moskwa. Narody sąsiednie, żyjące na zachód od linii Moskwa-Konstantynopol, podobnie jak do kulturalnym wpływem jednego z tych ośrodków, zachowały jednak równocześnie w większym lub większym stopniu w swym życiu duchowym korzystne wpływy kultury zachodnio-europejskiej. Według wielu geopolityków ta sfera przejściowa

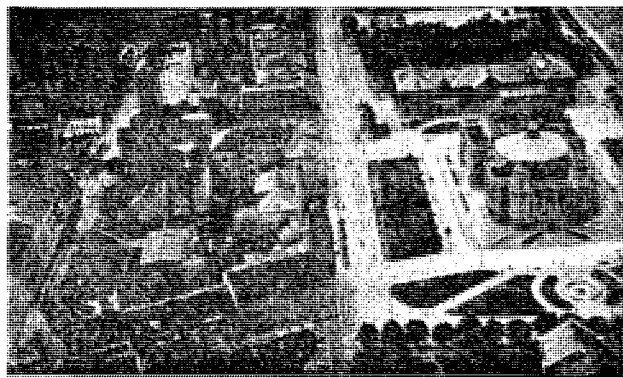
między zachodem i wschodem ciągnie się po nieco zakrzywionej linii, prowadzącej od Rygi na Bałtyku do Boki Kotorskiej na Adriatyku.

Polacy na północy, Chorwaci na południu są narodami czysto zachodnimi. Z tego faktu wypływa ich rola dziejowa i właściwość ich geopolitycznego położenia.

Dwie drogi prowadzą z Azji do serca Europy, jedna przez szeroką rosyjsko-ukraińską równinę, zwężającą się na polskim terytorium między Karpatami a ujściem Wisły, druga przez Konstantynopol i Dardanele, poprzez bałkańskie doliny, chorwackie i węgierskie ziemie do cesarskiego Wiednia i do klasycznych Włoch. W odpędzaniu dzikich band pęczęginijskich, Mongołów i Tatarów, silniejszy jest bezwzględnie udział Polaków, ale i Chorwaci nie pozostali bezczynni. Ich przesiedlenie, według Porfirioneta, związane jest z walką i łapaniem awarskiego panowania w rzymskiej Dalmacji, do czasu kiedy Karol

4. Krzyż i półksiężyc

Trzecia walka zarówno Chorwatów jak i Polaków, była prowadzona z Islamem, w czasie tureckich napadów. Tylko że Polacy, których udział w tych walkach jest bardzo wielki i decydujący, nie są tak trwałe i tak bezpośrednio wpłatały w wir walki na śmierć i życie z krwawym półksiężycem z Bosforu. Chorwaci natomiast znaleźli się na głównej drodze tureckiej w kierunku serca Europy, nie są może w stanie, jako mały naród, wystawić siły takiej jak Polska, stosunkowo jednak dają więcej, bo dają wszystko. Polską ofiarę we krwi dla ocalenia chrześcijaństwa od napastników muzułmańskich pięknie oświetlają cztery wielkie zdarzenia: dwie klęski i dwa zwycięstwa; w pierwszych dwóch giną władcy polskiej krwi, Władysław III pod Warną (1444) i Ludwik II pod Mohaczem (1526); w dwu zwycięstwach, polska broń w straszliwy sposób rozbija Turków: w sławnej bitwie pod Chocimem (1621) i jeszcze



Widok z samolotu z p.c. stolicy chorwackiej — Zagrzebia

Wielki z pomocą Chorwatów na czele z księciem Wojnomirem, ostatecznie zniszczył Awarów na wielkiej dolinie Dunaju w roku 793 i 795. Wpatrując się w bohaterskie walki Polaków pod Ligną, Chorwaci również zdecydowanie walczą przeciwko mongolskim hordom pod Kalnikiem, Trogirem i w innych licznych miejscach (1241). Swoje życie i koronę zawdzięcza król Bela IV, wielkim ofiarom i częstotliwym zwycięstwom Chorwatów. Z wdzięcznością oddają niektórzy chorwackie miasta, między nimi i biały Zagrzeb, przywilejami „wolnego i królewskiego miasta” (1242).

3. Wschód i zachód w dziedzinie wiary

Druga walka Chorwatów chociaż nie byłszczywym orężem, lecz duchem werności i pobożności, była prowadzona dla obrony raz przyjętego katolickiego dziedzictwa. Chorwaci w nowej ojczyźnie osiedlili się na zachód od linii: Sawa Drina-Boka kotorska, linii, która od Teodozjusza Wielkiego stanowczo oddziela zachodnie rzymskie cesarstwo od wschodniego (395). Linia ta jak rzadko która głęboko się wyryła w tysiącletnich dziejach historii Europy. Na wschód od niej panował wpływ Konstantynopola co raz to silniejszy, dopóki wreszcie nie stał się wszechmocny. W dziedzinie wiary zupełnie zapanowało prawosławie. Tak np. Zetkie królestwo (dzisiaj Czarna Góra), kiedyś całkowicie katolicka ziemia z licznymi biskupstwami, popadła w załamanie od serejskiego państwa Nemanićów, przyjęła stopniowo prawosławną wiarę i wschodnią kulturę.

Chorwaci, przyjąwszy od rzymskich misjonarzy w VII wieku chrześcijaństwo, byli od początku katolickim narodem. Stare państwo chorwackie, uznaje długą suwerenność bizantyjskiego dworu, świadomie opierało się wpływom wiary Konstantynopola. Kiedy jedyny król chorwacki za czasów Focjusza, imieniem Zdesław, próbował oderwać Chorwatów od Rzymu, napotkał na silny opór w narodzie; księża traci koronę i życie, a Chorwaci pozostają przy papieżu. Chociaż biskup, niektórych miast w Dalmacji, posiadających jeszcze wtenczas miszkawców zlatynizowanych, oddają się w opiekę Focjusza. Papież Jan VIII, na Wniebowstąpienie 879. odprawia mszę św. na grobie św. Piotra za Chorwatów i pisze nowemu chorwackiemu księciu Branimirovi: „Błogosławmy Ciebie, Twój naród i Twoją ziemię”.

średniowieczny kościół, który by nie był przerobiony na turecki meczet.

5. Kompromisy i dywersje

A jednak nie cały chorwacki naród walczył pod sztandarem Chrystusa. Bośniacy, patareni, którzy pojawiają się około roku 1200 i odpadają od katolickiego kościoła, przechodzą na islam po upadku Bosni. Dali oni Turkom wyborowe oddziały, a nawet kilku wielkich wezwów, i w ten sposób stali się powodem, że chorwackie granice przetrwały braterską krwią, oddaną w służbie proroka z pustyni.

Bardziej może fatalnym był jednakże udział Serbów w walce dwóch światów. Już na Kosowym polu (1389), gdzie naród serbski bohatersko, ale nadaremnie opierał się nawałom osmańskim, walczą na tureckiej stronie dość liczni książęta serbscy, turecy walczyli z Macedonij, Historia w ciągu XIV do XVI wieku wiele razy się powtarza, od klęski wyprawy krzyżowej pod Nikopolem (1396), którą powoduje serbski książę Stefan Lazarewicz, z 10.000 żołnierzy, do niezliczonych bitew i plądrujących napadów prawosławnych „martolozów” (nieręgalna armia turecka) na ziemach chorwackich, polijanych z wielkim opustoszeniem tych ziem.

W nowych okolicznościach kościół serbski obrót własną polityczną linię. Naśladował on przykład konstantynopolańskiego patriarchatu. Zaraz po upadku tego miasta, sułtan Mehmed II dał inwestyturę nowemu patriarche Genadijowi II, wraz z tytułem równym tytułom tureckich paszy. Zawierał wódny kronikarza Dukasa, pewnego rodzaju konkordat z kościołem greckim, z obustronną korzyścią dla sułtanowego cesarstwa i prawosławia.

Sto lat później (1557) zachodzi podobny wypadek i w serbskim kościele: sułtanowym „fermanem” patriarchat w Peći zostaje odnowiony, a wkrótce potem, patriarcha, bardzo zreszcnie odnawia nie tylko stare eparchie i klasztory, ale nawet buduje wiele nowych w krajach niegdyś zupełnie katolickich. Jurysdykcję położenie prawosławnych w Turcji było przez więcej niż dwa wieki bez porównania lepsze od położenia katolików. Papież był uważany za najniebezpieczniejszego przeciwnika Turcji i Islamu, a katolicy upośledzeni i prześladowani. Było to powodem, że w licznych dzielnicach, pewna część katolickiej ludności przeszła na prawosławie np. w Hercegowinie i w Sremie. Dopiero później po odwołaniu obydwóch kościołów stało się jednakowo ciężkie. Wielu prawosławnych uciekało do ziem chrześcijańskich, które prowadziły walkę, przeciwko Turkom.

Między Chorwatami — oprócz wyraźnych apostołów od katolicyzmu na islam — nigdy nie było tureckich sprzymierzeńców i współbohaterów w niszczeniu ideałów katolickich. Dzięki bezkompromisowemu katolickiemu wychowaniu Chorwaci byli przekonani, że istnieją świętości, które są ponad wszystkie egoistyczne interesy i wszystkie polityczne koniunktyury. Nawet i wtedy, kiedy Turcy nalegali na Hana Mikołaja Zraskiego, aby przepuścić przez Chorwację tureckie oddziały do Włoch i Austrii, obiecując, że go uczynią chorwackim królem pod zwierzchnią władzą Konstantynopola, nie zwlekał on ani chwili i odrzucił turecką ofertę. Ani ocalenie ziemi; od straszliwego spustoszenia, ani królewską koronę, nie zdołał go nakłonić do działania na szkodę powszechnych chrześcijańskich spraw. Takie to stanowisko, w oczach wielu, głupie i bezsilne, charakteryzuje długie wieki chorwackiej historii. Podobnie jak rola Polaków „zawsze wiernych” była dla wielu głupota i nonsens, podczas gdy w rzeczywistości dała ona najjaśniejszą kartę historii narodu.

6. Gundulic i Polacy

Epopea tureckich wojen zrodziła najwspanialsze dzieło starej chorwackiej literatury, historyczno-romantyczny poemat epiczny „Osman”. Napisał go Dubrowczanin Iwan Gundulic (1589-1638), człowiek o głębokiej zachodniej kulturze, z przekonaniami katolik i zapalony Słowianin. Opisuje on polskie zwycięstwo pod Chocimem nad Turkami i śmierć młodego sułtana Osmana, którą uważano za początek upadku osmańskiego imperium. Gundulic wywodzi polską korolewicę, Władysława, na wodza chrześcijańskiej Europy przede wszystkim z Szwajcarii, aby wzmocnić Turków z powrotem do Azji. Przypisuje on Polsce to rolę w oswobodzeniu Słowian, którą później Moskiewscy „panstwień” XIX wieku przypisują Rosji. Ze szczególną sympatią pisze Gundulic o katolickiej Polsce i jej bohaterach. Ma się tu rzeczywiście do czynienia z początkiem romantyzmu. Wśród głównych postaci w tym dziele znajduje się polska bohaterka Krumstawa, która uważała

(Dokończenie na str. 9).

Otwarcie nowego parlamentu brytyjskiego

Dnia 15 sierpnia król Wielkiej Brytanii, Jerzy VI, otworzył nową Izbę Gmin, pierwszy angielski parlament o zdecydowanej większości socjalistycznej.

Swoją mową tronową poświęcił król głównie wewnętrznym sprawom angielskim. Zgodnie z tym programem nowej większości parlamentarnej, król zapowiedział upamiętnienie Banku Angielskiego i wielu gałęzi produkcji przemysłowej.

W komentarzach prasowych do mowy tronowej podkreślono, że rozszerzenie eksportu angielskiego stanowi zasadniczą podstawę dla uregulowania angielskich długów wojennych. Import poddany zostanie odpowiedniej kontroli tak, aby w ostatecznym bilansie handel brytyjski mógł przynieść dużą nadwyżkę.

Pierwszą wielką reformą nowego rządu będzie nacjonalizacja Banku Angielskiego. Minister skarbu Dalton oświadczył w Izbie Gmin, że prywatni posiadacze akcji tej instytucji otrzymają odpowiednie wynagrodzenie i że wprowadzanie nad Bankiem kontroli państwowej nie oznacza jakiegokolwiek bezpośredniego mieszania się rządu do codziennej działalności tej instytucji. Rząd zastrzegł sobie jedynie ostatnie słowo w zakresie polityki finansowej.

Exposé min. Bevin

Królewska zapowiedź wewnętrznego reform nie wzbudziła tak wielkiego zainteresowania, jak stanowisko nowego rządu w dziedzinie polityki zagranicznej. Wynika to niewątpliwie z powszechnie panującego przekonania, że socjaliści angielscy dalecy są od jakichś nieprzemyślnych reform, które mogłyby narazić Imperium Brytyjskie na osłabienie jego siły wewnętrznej i obniżenie jego prestiżu na zewnątrz. To też uważa całej opinii światowej skupiła się na przemówieniu Ministra Spraw Zagranicznych Bevin.

W przemówieniu Bevin naley na pierwszym miejscu wymienić ustępy o charakterze ogólnym, formułujące ideowe zasady, jakimi zamierza się kierować nowy rząd w współpracy z innymi państwami i narodami.

Przyjmując za podstawę zagranicznej polityki brytyjskiej ścisłą współpracę trzech wielkich mocarstw, minister Bevin uzależnia ją jednak od przestrzegania zasady, że rola tych mocarstw w czuwaniu nad pokojem nie może polegać na ich bezwzględnej dominacji nad innymi państwami, lecz na przestrzeganiu w swych własnych zobowiązań i „na stwarzaniu takich warunków, w których każdy naród, z jakiegokolwiek strony, mógłby jak najwięcej przyczynić się nie tylko do własnego dobrobytu, lecz także mógłby dokonać coś od siebie do wspólnego skarbu całej ludzkości”.

Zasadą nie wtrącania się mocarstw do wewnętrznego życia innych narodów znalazł swój wyraz w mowie Bevin głównie w ustępie o Hiszpanii. Jak wiadomo, międzynarodowe koła inspirowane przez Moskwę prowadzą gwałtowną akcję, domagając się obalenia rządu generała Franco. Pod naciskiem Moskwy znalazł się w komunikacie poczdamskim ustęp, potępiający obecny rząd hiszpański. Po ogłoszeniu tego komunikatu pancarwołało wreszcie przekonanie, że jednym z pierwszych kroków rządu Attlee będzie dalszy nacisk na Madryt. Tymczasem Bevin wyraźnie zaznaczył, że kwestia rządu hiszpańskiego, jest sprawą decyzji samego narodu hiszpańskiego. Nie może pójść w tej sprawie dalej — brzmiał odpowiedni ustęp mowy Bevin — ani żeli zrobić o to w deklaracji poczdamskiej... Rząd Jego Królewskiej Mości nie zamierza zrobić żadnego kroku, który mógłby zachęcać lub podniecać do wojny domowej w tym kraju. Ten mój pogląd nie jest tylko moim poglądem, ale i wielu hiszpańskich republikanów”.

Nowy kryzys bałkański

Criticon wyraźnie i bez obłonek charakteryzował Minister Bevin praktyki totalizmu rosyjskiego na terenie Rumunii, Bułgarii i Węgier. Obecne rządy tych krajów określił zostały jako nie reprezentujące większości społeczeństwa i że „wrażenie, jakie odnosimy z ostatnich wydarzeń (w tych krajach) jest takie, iż jeden rodzaj totalizmu został zastąpiony innym (totalizmem). Nicma w nich nic z tego, co rozumieć przez tak bardzo dziś nadużywane słowo „demokracja”.

„Formy rządów, które zostały ustanowione nie robia na nas wrażenia dostatecznie reprezentacyjnych tak, iżby można było z tego rodzaju rządami nawiązać stosunki dyplomatyczne. W Bułgarii odbyła się wkrótce wybory. Prawo wyborcze, na podstawie którego odbyły się w tym kraju elekcje — według naszego poglądu — nie jest zgodne z zasadami wolności. Dlatego nie uznajemy za reprezentatywny rząd tego rządu, który powstanie w wyniku tych wyborów”.

„Każde wybory z wszystkimi ogranicze-

KRYZYS BAŁKAŃSKI

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

niemi i wykluczeniami, znajdującymi się w prawie bułgarskim, będą uznane za sprzeczne z naszą koncepcją wolnej elekcji”.

To oświadczenie Ministra Bevin w stosunku do Bułgarii zostało już wprowadzone w życie. Rząd brytyjski formalnie zawiadomił rząd bułgarski, że wybory, które odbędą się w niedzielę 26 sierpnia, jak również wyłoniony w ich następstwie rząd bułgarski, nie zostaną uznane przez Wielką Brytanię.

Takie same oświadczenie złożył amerykański podsekretarz stanu Byrnes. Natomiast Rosja ostentacyjnie zamianowała swoje posła przy rządzie sofijskim. Rząd ten, zachęcający do podporządkowania moskiewskimi, nie zamierza zrezygnować z uszczelnienia swojego społeczeństwa jedopartyjnym totalistycznym systemem.

Rosja jeszcze w innej formie zamianowała swoje stanowisko w tej sprawie. Niczego mają się odbyć wybory w Grecji. Rząd grecki zwrócił się do rządów w Stancji Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Rosji, żeby przysłały one swoich obserwatorów, którzy mogliby stwierdzić, czy wybory greckie odbyły się istotnie w atmosferze demokratycznej. Rosja odmówiła wysłania swojego przedstawiciela, a „Izwiestia” to stanowisko rządu moskiewskiego u motywowała w bardzo oryginalny sposób.

Przed wszystkim rosyjskie pismo podniósł, że sprawa kontroli wyborów poruszona została w Pocdamie przez delegację brytyjską i amerykańską „nie tylko w sprawie greckiej, ale i w stosunku do innych krajów”. Oczywiście te „inne kraje” to państwa środkowo europejskie i Polska. „Stanowisko rządu sowieckiego było negatywne — pisze dalej „Izwiestia” — odnośnie propozycji wysłania obserwatorów do tych krajów z powodu niemożności pogodzenia tego rodzaju środków z zasadami suwerenności państwowej i niezawisłości tych krajów. Zaakceptowanie przez W. Brytanię, Francję i Stany Zjednoczone propozycji wysłania obserwatorów do Grecji zasługuje na poważną uwagę”.

„Tego rodzaju obserwacja, która jest faktycznie kontrolą ze strony jednego państwa nad sprawami innego państwa, jest niezgodna z niezależnością państwowa, jak również z poszanowaniem zasad demokratycznych”.

To cyniczne oświadczenie „Izwiestii” posiada bardzo doniosłe znaczenie. Widąc z niego, że Rosja nie ma zamiaru odstąpić od zaadywytanego i arbitralnego dysponowania wszystkim, co się dzieje w jej strefie wpływów. Ma ono również doniosłe znaczenie, jeśli chodzi o sprawę polską, o czym piszemy w dalszej części naszego przeglądu.

Wszystkie powyższe wypowiedzenia i fakty stwierdzają, że istnieje głęboki rozdźwięk pomiędzy obywatelami państwami anglosaskimi z jednej strony, a Rosją z drugiej. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone, domagając się międzynarodowej kontroli we wszystkich państwach objętych okupacją rosyjską, tym swoim stanowiskiem dają dowód chęci wycofania się z polityki opartej na postanowienach konferencji teherńskiej, która podzieliła świat na dwie nieprzenikalne wzajemnie strefy wpływów.

W jednym ze swoich artykułów Indycis „The Economist”, omawiając ostatnie żądanie rosyjskie w stosunku do Turcji, wyraził pogląd, że jeżeli załatwi się to zażądanie na podstawie rywalizujących i ściśle ekskluzywnych stref wpływów, to nie nie będzie można zapobiec odcieczu strefy wschodniej ze wszystkich jej zażądaniach. Jedynym wyjściem z trudnej sytuacji jest międzynarodowa współpraca na tego rodzaju obszarach. Wyrazem tego samego stanowiska jest i przedmowa propozycja prezydenta Trumana upamiętnienia wszystkich dróg wiodących i cięśnin do tych propozycji — zarówno angielskiej przedłożenia konwencji w Montreux, jak i Trumana — oświadczenia niecałkowicie, dając w ten sposób do zrozumienia, że nie ma zamiaru odstępować od zasad polityki strefy wpływów. Konsekwencją tego jest stanowiska już jest w tej chwili właśnie to, czego obawiał się jeszcze przed Pocdamem „The Economist”: „odcięcie strefy wschodniej”. Sytuacja na Bałkanach uległa nowemu poważnemu napięciu. Do Aten wyjechał Marszałek Aleksander. Według informacji „As-o-fied Press”, Grecja i Jugosławia przemieniły swą wspólną granicę w zbrojną barikadę, ciągnącą się po przez dżiki i kamieniste wzgórza. Cały odcinek graniczny żyje w obawie przed tym, co może się stać. Grecja sądzi, że wojsko dyktatora Tito przygotowało prze-

ciwko niej atak i na dowód prawdopodobieństwa swych obaw powołują się na kampanię antygrecką, wszczętą przez prasę jugosłowiańską oraz na zgromadzenie wojsk jugosłowiańskich na wspólnej granicy. Grecka Straż Narodowa, przy pomocy wojsk brytyjskich, robi w Macedonii wszystko możliwe, aby zlikwidować uzbrojone bandy, które krążą po kraju, dokonywując rabunków i zabójstw. Zanotowano również wypadki ostrzeliwania obszarów pogranicznych przez artylerię.

Brytyjska opinia publiczna jest w wysokim stopniu zaniepokojona wypadkami na Bałkanach, przykładając do nich wielką wagę. „The Economist” w następujący sposób oświadcza o bieżącej fazie polityki rosyjskiej na Bałkanach:

„Czego Rosja naprawdę się obawia, to bloku turecko-greckiego, który mógłby się stać przeciwwagą, kierowanego przez Rosję, bloku państw słowiańskich na Bałkanach. Z drugiej strony perspektywa bloku słowiańskiego wzbudza podobną bojaźń w Atenach i w Ankarze. Przywódcy polityczni Grecji z niepokojem obserwują połączone jugosłowiańsko-bułgarskie parcie w kierunku Morza Egejskiego. Jeżeli by ten nacisk dał rezultaty, wówczas Grecji zostali by odcięci i pozostawieni sobie na pół wyspie greckim. Turcy pragną zatrzymać przychówek na Bałkanach i nie chcą być zepchnięci do Azji Mniejszej. Obawiają się oni również, że nacisk Słowian może ich wyrzucić z Bałkanów. Na tym tle blok turecko-grecki zaczyna nabierać realnych kształtów. Jest rzeczą zbytnio dodawać, że jeżeli załatwienie spraw europejskich będzie się opierało na ściślejszym podziale na strefy wpływów, wówczas blok turecko-grecki bezwzględnie wejdzie do strefy brytyjskiej. W związku z tym, jasnym celem polityki rosyjskiej jest przeszkodzenie podaniu przez Turcję ręki Grecji. Bazy rosyjskie w cięśninach w rzeczywistości będą oznaczać, że ruch statków pomiędzy tymi państwami wejdzie pod kontrolę rosyjską. Natomiast aneksja wschodniej Tracji przez Bułgarię lub też przez szeroką federację południowych Słowian, będzie oznaczać zupełne odcięcie Turcji od Grecji.”

W tym punkcie sprawy pomiędzy Rosją i jej sąsiadami nabiera szerszego znaczenia i łączy się z załatwieniem w całości spraw europejskich.

Jeżeli Rosja posiada legalne i historyczne prawa do niedopuszczenia wrożej floty na Morze Czarne, to Wielka Brytania posiada podobne legalne i historyczne prawa w stosunku do Morza Śródziemnego. Jeżeli Rosja będzie usiłować przeprowadzić swoje dążenia przy pomocy zaliczonych od niej państw na Bałkanach, to Wielka Brytania będzie prowadziła podobną politykę w stosunku do Grecji i Turcji. Stwarza to sprzyjające warunki do podejrzliwej rywalizacji i nieporozumień.

Ale uwarunkowanie strefy wpływów nie jest jedyną i nie jest najbardziej pożądaną metodą ułożenia losów Europy...

Dymisja wicepremiera rządu Tito

Dla pełnego obrazu napiętej sytuacji bałkańskiej należy jeszcze przytoczyć narastające z coraz większą mocą napięcie w samej Jugosławii. W tym samym czasie, gdy przedstawiciel Jugosławii w UNRRA usiłuje przez odmawianie środków do życia zmusić do powrotu do kraju tych obywateli jugosłowiańskich, którzy nie mają żadnych złudzeń co do systemu rządów Tito, prasa angielska notuje wręcz coś odwrotnego: masową ucieczkę ludzi z Jugosławii. Za nim Tito zdał nakłonił chociażby część emigracji jugosłowiańskiej do powrotu, szereg jej powróciły się nagle o nowe życiowe zastępy uciekinierów. Sam Tito zresztą nie usiłuje temu faworyzować. Ci, którzy totalizmem Jugosławii potwierdził Maczek, świadczy o tym również i obecny pierwszy kryzys ministerialny w gabinecie Tito. Z rządu jego usłupł wicepremier Milan Grol, motywując swój krok tym, że obecne ustawodawstwo nie gwarantuje i nie umożliwia udziału w wyborach tym grupom politycznym, które nie wchodziły do frontu jednolitej partii, kierowanego przez komunistów. Staje się coraz bardziej oczywistym, że polityka „urządzenia” Jugosławii na podstawie paktu Subaszić-Tito całkowicie zanikła. Wszystko to, co się dzieje w Jugosławii, jest dzisiaj jednym wielkim bezprawiem. Pakt ten, do którego swego czasu Premier Churchill przyzywał tak wielką wagę, zawiódł wszelkie pokładane w nim nadzieje co do możliwości zapewnienia samym Jugosłowianom chociażby minimalnych swobód demokratycznych. Co więcej, dziś dzięki temu paktowi naród

jugosłowiański, wbrew swej własnej woli staje się narzędziem imperializmu rosyjskiego.

Czy i kiedy skończy się totalizm w Polsce?

Jakkolwiek nikt już dziś nie ma złudzeń co do wartości paktu Subaszić-Tito, niestety ciągle jeszcze niektórzy sądzą, iż jego polskie wydanie, w postaci paktu Berut-Mikołajczyk może przynieść lepsze wyniki, niż pakt jugosłowiański. Minister Bevin, który w tak radykalny sposób przeciwstawia się totalistycznemu systemowi rządów, narzuconemu przez Rosję Węgrom, Bułgarii i Rumunom, potraktował pakt jakby w niej działało się coś innego, jakby w niej nie zajmował stanowisko prezydenta rosyjski poddany, siłą przez Rosję narzucony, jakby nie było w nim rządów „terroru i NKWD. A przecież w przeddzień jego mowy Churchill powiedział: „W Polsce, Jugosławii i Czechosłowacji są miliony skromnych ognisk domowych, w których główną troską rodziny jest obawa, że nagle otworzą się drzwi i stanie w nich uzbrojony potwór, który zabierze ich lub syna”.

Mówiąc o sprawie polskiej Bevin zapowiedział, że z początkiem przyszłego roku odbędą się w Polsce wybory i że uzyskają one, na pewno, iż będą one wolne i oparte na zasadach konstytucji z 1921 r. Pomijając już sam fakt nowego bezprawia w postaci narzucenia narodowi polskiemu stałej konstytucji, trudno uwierzyć, żebyby powołanie „wolnych wyborów” przez Stalina miało jakiegokolwiek wartość: lub znaczenie. Już z racji omawiania sprawy rządów bułgarskich, przytoczyliśmy głos „Izwiestii”, stwierdzający, że w Pocdamie Stalin odmówił zgody na wyłączenie do krajów okupowanych przez Rosjan międzynarodowych komisji kontrolujących. Jeszcze nie przebrzmiały echa mowy Bevin, a już urzędowa Moskwa wyraźnie stwierdza, że nie będzie żadnej kontroli, a za tym nie będzie i wolnych wyborów!

Cóż są więc warte dalsze zapewnienia Stalina, złożone w Pocdamie ministrowi Bevinowi, że zostanie usunęta z Polski armia czerwona oraz tajna policja rosyjska? Bevin nie w swoim przemówieniu powiedział o tym, jakoby mieli być ujęci z armii Zimierskiej Rosjanie. Po istnieniu tego rodzaju filii czerwonej armii, w której rolę się od enkawudystów i takiego rodzaju polityków, usunąć z rezerwu Polski czerwonej armii nie zmieni sytuacji.

A poza tym rzecz zasadnicza: na terytorium Polski odbywa się w dalszym ciągu olbrzymi ruch ludności. Stwierdził to sam Bevin mówiąc, że cztery miliony Polaków z terytorium polskiego, oddanego Rosji, albo powrócą do Polski, albo pozostaną w Rosji. Na podstawie informacji z Kijowa wiadomo, że wraz z przetrzymkami z polskiej Curzyna Polakami, Moskwa przetrzyma na terytorium polskiej Rosji odpowiednio przeszkolonych obywateli rosyjskich. Kto i w jaki sposób stwierdzi obywatelstwo tych Rosjan i uniemożliwi im swobodne wybory?

Co znaczy zapewnienie marszałka Stalina i jego „dobra wola” w omych chodzących z okruszki bezpośrednio pojąłafskiego, kiedy to były Premier Churchill wyraził przemówienie pełne pochwał i wiary w szerszy tego, co obecnie rosyjski totalizm. Zakóczył się niedostatecznym nawet warunków bezprawia państwa i podstępem uwieszeniem 16 tysięcy wódzów Polski Podziemnej. Jedyna uwaga, że w Polsce istotnie odbędą się wybory demokratyczne, jest pełne i najbardziej przywrócenie suwerenności Polakom. W takich rozmiarach, jakich cieszyło się ono tą suwerennością w momencie zawierania w roku 1939 przez rządy polsko-angielskiego. Nie widzieliśmy pod naciskiem obcych bagietek mających decydować o powstaniu danego państwa, ale instytucja własnego państwa ma prawo stawiać pełne prawa polityczne swym obywatelom. Wszystko inne jest stanowieniem systemu demokratycznego na ogół otwieraniem drogi do gwałtownego totalizmu, któremu obecnie usiłuje się zapobiec na terenach Bułgarii, Węgier i Rumunii.

Początek walki z zasadą polityki strefy wpływów musi być konsekwentnie przeprowadzona i w stosunku do Polski. Niezależnie od przemówienia Ministra Bevin, posiadającego bardzo zdecydowane akcenty, świadczące o silnej woli przywrócenia swobodnych wyborów. Wydaje się nam jednak, że nie postawienie sprawy jasno i zdecydowanie w stosunku do całego obszaru, rządzonego w tej chwili bezprawiem przez Rosję, przebiega okres powrotu do warunków normalnego współżycia narodów europejskich. — Mamy nadzieję, że Minister Bevin będzie w dalszym ciągu bezwzględnie obserwował wszystko to, co dzieje się w Polsce i w odpowiednim momencie, gdy zrozumie że sytuacja Polski różni się od sytuacji Bułgarii, Rumunii i Węgier, potrafi również pociągnąć stanowisko stowiane w naszym Kraju totalistyczne metody.

Fermenty w Algierze

Rok 1945 jest dla Algieru pod każdym względem niezwykły. Zarówno bardzo zima, jak i niezwykle gorące lato. Nawet dla autochtonów rzeczą nieprawdopodobną od wielu dziesiątek lat. Atmosfera polityczna Algieru dostraja się do klimatu bezstronnego obserwatora daje duże możliwości obserwacji. A więc od czasu ogłoszenia się Rządu Prowizorycznego w teren Francji, po pewnym okresie niepewności co do rozwoju sytuacji w metropolii — Algier pomału przemienia się w potężny ośrodek ruchu odrodzenia Francji. W miejscowe lokalne trudności, jak np. problem „indigenes”, straciły obecnie na swej ostrości. Zauważyć należy, że zagadnienie tak stare jak panowanie francuskie w Algierii, w ostatnich pięciu latach uległo wpływowi różnorodnych czynników. Wybitnie niepodległościowego ruchu arabskiego dołączyła się najpierw akcja niemiecka. Niemcy, ze zwykłym talentem w organizowaniu „5 kolonii”, z jeńców Arabów, przeszkolonych w specjalnych obozach na terenie Rzeszy, tworzyli grupy dywersyjne, zrzucając na nie w po łaci desantów powielających Algierii. Akcja ta miała pewien oddźwięk w czasie kampanii w Tunisie, została jednak sparaliżowana w sposób szybki i radykalny przez Aliantów. Nie obyło się również o temu zagadnieniu ruch panarabski w Środkowym Wschodzie, którego reprezentacje, zwłaszcza po konflikcie w Libanie, były dość znaczne.

Bardzo zżęcznie prowadzona jest na terenie Algieru propaganda komunistyczna. W wszystkich ośrodkach arabskich spotyka się broszury w języku arabskim w postaci małych książeczek z wierszami Koranu, opatrzone portretem Stalina oraz wytyczeniem z konstytucji sowieckiej i zapewnieniem raju na ziemi zwolnikom komunizmu. Partia komunistów, której wpływy ze względu na strukturę gospodarczą Algieru są stosunkowo nieznaczne, usiłuje rozszerzyć swoje wpływy, przeciwstawiając interesy „5 kolonii”, to jest właścicieli — masom arabskim. Często powtarzającym się sloganem propagandy bolszewickiej jest zarzut neo-faszystów ster posadających, którym poza tym zarzuca się ogólnie „pejzenizm”. W tych warunkach, po małym znanych demonstracjach arabskich, w kilku większych miastach na terenie Kabylii, wybuchły rozruchy zbrojne, które zwłaszcza w departamencie Constantine, w miejscowości Seff, doszły do poważnych rozmiarów. Jak zwykle w takich wypadkach (ciężar padł) kilkaset osób spośród kolonistów francuskich i niższych funkcjonariuszy państwowych, przy czym demonstranci popełnili zasadniczo błąd polityczny, mordując kilkudziesięciu żołnierzy angielskich RAF-u. Oczywiście spowodowało to natychmiastową reakcję

wojskowych władz angielskich. Jako charakterystyczny szczegół tych zamieszek należy podkreślić fakt użycia w demonstracjach zielonego sztandaru Proroka — który nadawał ruchowi charakter świętej wojny.

Oczywiście na te rozruchy bardzo żywo zareagowała prasa komunistyczna algierska i metropolitalna, które całą ową działalnością usiłowały obciążać administrację, posuwając się nawet do formalnego oskarżenia społeczeństwa algierskiego o prowokację, celem przeciwdziałania za-

mierzonemu nadaniu pełnych praw obywatelstwa francuskiego „indigenes”. Tak czy inaczej, problem ten, jakkolwiek stracił chwilowo na ostrości, pozostaje nadal nierozwiązany i niewątpliwie przyczyni się jeszcze wiele trudności władzom francuskim.

Obserwując rozwój sytuacji Francji z terenu Algieru stwierdzić należy, że większość Francuzów zdaje sobie doskonale sprawę z płynności sytuacji politycznej metropolii i z trudności, z jakimi spotyka się gen. de Gaulle zarówno w odbudowaniu

prestżu Francji jako mocarstwa na zewnątrz, jak też w odbudowie życia politycznego wewnątrz. Algier bezpośrednio po uwinieniu go przez Aliantów stał się ośrodkiem formowania nowej armii francuskiej. Armia ta jest organizowana bardzo starannie. Zarówno dobór kadry, jak i uzbrojenia, ekwipunek i wyszkolenie, są szczerze tego, co Francja dążyła do osiągnięcia. Morale tych wojsk jest pierwotnie i rekrutacja oparta jest na dokładnej selekcji elementów uzupełnień. Mówi się o sile około siedmiu dywizji stacjonujących w Afryce Północnej. W skład tych jednostek wchodziły oddziały kolonów „indigenes”, oraz co najmniej trzy dywizje czysto francuskie.

Prasa algierska, która do czasu zniszczenia cenzury była bardzo ogólną w wyrażaniu swej opinii, obecnie coraz śmielej i właściwie oświadcza sytuację między narodową. Jeżeli chodzi o zagadnienia polskie, toa tej prasy — oczywiście za wyjątkiem prasy komunistycznej — jest wybitnie przychylny i bardzo często spotyka się artykuły oświetlające w sposób właściwy zagadnienie Polski. Również stosunek do ZSRR, z początkowego bezkrytycznego zachwytu, przeszedł znaczną ewolucję, a ostatnio nawet spotyka się częste zarzuty co do niezrozumiałej z punktu widzenia demokracji imperialistycznej polityki Rosji. Doskonałą propagandę w kierunku otrzeźwienia z sympatii rasyjskich robią powracający z niewoli jeńcy, których traktowanie przez władze rosyjskie było więcej niż złe. Problem ten jest częstym tematem artykułów prasowych, zwłaszcza, że jak się mówi, około 300.000 francuskich jeńców jest jeszcze w dyspozycji władz rosyjskich. Stanowią oni element presji, wywieranej przez władze ZSRR na rząd de Gaulle'a, niestety jak dotąd przez niego udanej. Władze rosyjskie zgadzają się jedynie na zwalnianie pewnej ilości jeńców dopiero po uzyskaniu stawianych przez siebie warunków. Konkretnie np. chodzi o przymusowe wydawanie władzom rosyjskim obywateli sowieckich, bądź to obecnie z obozów jeńceńskich, bądź z legii cudzoziemskiej.

Rosjanie roszą sobie również pretensje do obywateli polskich, urodzonych na wschód od linii Curzona. Od chwili uznania przez Francję „rządu” Bieruta w Warszawie, konsulat generalny R. P. w Algierze przejęty został przez przedstawicieli tego „rządu”; obecnie wywierana jest silna presja w kierunku podpisywania deklaracji uznającej ten rząd oraz wyrażającej chęć powrotu do Polski. Oczywiście rezultaty tej akcji są minimalne, gdyż większość członków kolonii stanowią rodziny wojskowych, głównie z 2. Korpusu. Kolonia polska w Algierze liczy około 150 osób.



Uroczystości pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego w Rzymie w dniu „Święta Żołnierza” (Fot. W. S.)

SPRAWY POLSKIE W KSIĄŻKACH ANGLIJSKICH

W. BRYTANIA I ROSJA A POLSKA

Z monografii Amerykanina Arthura Uphama Pope'a*) wynikałoby, że do największych mędzów stanu, jakich wydała ludzkość, należy zaliczyć Litwinów, a już w okresie między dwiema wojnami nikt nie może mu dorównać. Litwinów „ha sempre ragone”, (ma zawsze rację). Litwinów wszystko przewidywał, gdyby świat stał się Litwinów, nie doszłoby do obecnej katastrofy. Namienność, z jaką autor sławi swego bohatera, ustępuje jedynie pasji, z jaką oskarża świat angielski, a przede wszystkim Wielką Brytanię, o wrogi na każdym kroku stosunek do Rosji sowieckiej — i to właśnie stanowi istotną treść książki Pope'a.

Autor przedstawia obszerny dowód prawdy, ilustrując go efektownymi epizodami. Tak więc np. słynny list Zimowiewa z r. 1924, wywołujący komunistów brytyjskich do sabotażu, a ogłoszony przez „foulasystycznie antykomunistyczną”, „Daily Mail” w przed dzień wyborów, po usłapieniu gabinetu MacDonalda, był na pewno przygotowany brytyjskie czynnik oficjalne korzystały tu z usług niejakiego Dru'elowskiego, białego emigranta, który działał w myśl instrukcji „polskiej dwójki”. W r. 1925, mimo nacisku Cz. Czernia i Litwinowa, Stresemann — w czasie konferencji lokalnej — odmówił potwierdzenia wschodnich granic niemieckich, jak to uczynił z Niemcami zachodnimi; Stresemann nie chciał uznać polskiego korytarza, poza tym Anglia zachęcała go do zajęcia takiego stanowiska, gdyż chodziło jej o utrzymanie spokoju w Europie wschodniej. W czerwcu 1926 r. Churchill wygłosił światową mowę, w której nazwał Rosję „niebezpiecznym państwem niewolniczym (an ignorant slave state)”, i wyszedł z wiary bolszewików, iż „te same Ródkli, przy których pomocy ogłupili (bamboozled) swoich własnych muzyków, uda się im zastosować

do Wielkiej Brytanii”, po czym dodał: „Osobiście mam nadzieję, że do czasu dnia, kiedy powstanie w Rosji rząd cywilizowany, albo kiedy skończymy z obecnymi pozorami przyjaźni stosunków z ludmi, którzy chcą nas obalić”. (Tu Pope dodaje, że nawet konserwatywny „Daily Express” był „zgorszony takim przesadnym (extravagant) i nieumiarkowanym (ill-tempered) sposobem wysławiania się”).

Kiedy w r. 1927, po zabiciu sowieckiego posta w Warszawie Wijkowa, liczone się na Zachodzie z wybuchem wojny polsko-rosyjskiej, Austen Chamberlain sondażował Stresemanna w Genewie, czy Niemcy przepuszczą wojska brytyjskie i francuskie na pomoc Polsce. Po ponownym uznaniu Rosji przez Wielką Brytanię w r. 1929, ambasador sowiecki Sokolnikow wręczył listy uwierzytelniające księciu Wali, gdyż — jak dodaje zjadliwie Pope — Jerzy V „wciąż jeszcze pamiętał o śmierci swego kuzyna”. Przyjazd Litwinowa do Waszyngtonu w r. 1933 na rokowania w sprawie uznania Rosji przez Stan Zjednoczony był bojkotowany przez dziennikarzy angielskich. W r. 1937 wrogi stosunek Foreign Office do Rosji doszedł do takiego natężenia, że Majskiemu nawet nie zawiodono o dach zebrał komitetu nieinterwencyjnego w wojnie hiszpańskiej. W kołach, zbliżonych do Neville'a Chamberlaina, krążyły w r. 1938 „dokumenty”, ukazujące słabość wojskową Rosji; rozpowszechniał je szczególnie uślisie Sir Horace Wilson, „złowrogi (sinister) alter ego” premiera. Dokumenty te rzekomo pochodziły z Intelligence Service, w gruncie rzeczy dostarczył ich R'henbrop, a sfałszowała je „grupa antyrosyjskich Polaków w Warszawie”. O zgodzie Stalina na proponowany przez Niemcy pakt o nieagresji w sierpniu 1939 r. miały ostatecznie zdecydować potajemnie nagrane płyty z rozmów Chamberlaina z Hitlerem w Berchtesgaden w r. 1938, przywiezione przez Ribbentropa do Moskwy, z których wynikało, że premier brytyjski sugerował Hitlerowi wojnę z Sowietami („contained suggestions

from Chamberlain that Germany wage war against Soviet Russia”).

Wojnę Polski przeciw Sowietom w r. 1920 przypisuje Pope w znacznej mierze intrygom wielkich mocarstw, które — skoro zawiadła bezpośrednia akcja interwencyjna w Rosji — uciekały się do działania pośredniego; podsycania wrogiego stosunku do bolszewików u innych narodów. Metody te napędzował Litwinów w oświadczeniu z dn. 4 lutego 1920 r., w którym zarzucał pewnym aliantom czynnikom reakcyjnym, że pospół z partią wojskową, z elementami konserwatywnymi i z ministrem spraw zagranicznych w Niemczech, rozszerzają pogłoski o zmasowaniu wojsk rosyjskich na granicach Polski. Piłsudski — mówi Pope — chciał skorzystać z rzekomej słabości Rosji w celu zagarnięcia Ukrainy na zachód od Dniepru, mimo, że sama Polska znajdowała się w rozpaczliwej sytuacji gospodarczej i że amerykański komitet pomocy żył półtora miliona (sic!) polskich dzieci. Francuzi, którzy chcieli wyzyskać ewentualne zwycięstwo Polski dla swych interesów, w chwili załamania się frontu polskiego, wystali miśję wojskową Weyganda. Pope twierdzi, że zapisanie porażki bolszewików pod Warszawą na dobro Weyganda jest w myśleniu francuskiej propagandy. „Polacy zawdęcają zwycięstwo b'edom Trockiego i Tuchaczewskiego, którzy w zbyt szybkim tempie dokonywali ruchu oskrzydłującego i w ten sposób stworzyli niebezpieczną, szeroką lukę w liniach rosyjskich, co w całej pełni wyszkało szybko i sroście (ferocious) przeciwnatracie Piłsudskiego. W rzeczywistości Piłsudski tak mało ważył sobie pomoc Weyganda, że nawet nie nazywał go „generałem”, ale mówił o nim jako o „Monsieur”, w nieogłoszonym dokumencie oficjalnym zalecał, by Weygand wracał do Francji”. „Polska — dodaje autor — nie miała możności wyzyskać swego sukcesu i ostatecznie, w traktacie ryskim, wyzyskała się swych roszczeń”. Po odstąpieniu Polski od wojny, Rosjanie mogli skoncentrować swoje siły przeciwko Wranglowi.

W r. 1939 w czasie rokowań wojskowych z Sowietami Polska odmówiła — jak twierdzi Pope — zgody na przemarsz wojsk rosyjskich przez swoje terytoria: „Polacy

obawiali się, by być może nie bez pewnych podstaw, że jeśli armia sowiecka wejdzie do Polski, nawet w jej obronie, wschodnią część Polski będzie na dobre stracona”. Przeważająca część ludności była tu rosyjska (sic!), ale Polacy woleli zaryzykować podbój ich kraju przez Niemców, niż utratę na rzecz Rosji terytoriów, do których posiadania mieli „dwuznaczny (ambiguous) tytuł”. Takie stanowisko Polski i brak pewności, czy w decydującej chwili Anglia i Francja nie pozostawi jej swemu losowi, jak to uczyniły z Czechosłowacją, wpłynęły na decyzję Rosji zachowania neutralności.

Rosja podejrzewała („bez powodów” — zaznacza Pope), że ta Anglia uszytywała Polskę w jej obrze przeciwko ewentualnej przemarszowi wojsk rosyjskich, a tę podejrzliwość podsycali takie fakty, jak odmowa udzielenia Polsce pożyczki 25 milionów funtów na uzbrojenie w czasie, gdy rozeszły się pogłoski o toczonych przez wyłannika Hitlera, dr. Wohltata, rokowańach w Londynie w lipcu 1939 r. o pożyczkę dla Niemiec w wysokości milarda funtów. „Dalsze wypadki wskazują, że podejrzliwość Rosji wobec Anglii i Francji była uzasadniona: uczyniły one mało albo nic, by przeszkodzić upadkowi Polski”. Gdyby dokonano szybkiego i zdecydowanego uderzenia poprzez Ruhr, której częścią była w tym czasie w zasięgu artylerii francuskiej, taka dywersja mogłaby Polsce pomóc...

Pope przypomniał, że w r. 1936 — po wkręceniu Niemiec do zdemilitaryzowanej Nadrenii — Francja pozostawiła odosobnioną; jedyny wyjątek stanowiły Polska i Rosja. „Polska, pod zdecydowanym (resolute) Piłsudskim, który należał do cenił Hitlera i niebezpieczeństwo nazistowskie, oświadczyła go owość uderzenia na Hitlera — bez względu na pakt o nieagresji — o ile Francja wypowie wojnę”.

Postać Piłsudskiego fascynuje autora, zasadniczo niechętnego Polsce; nazwę rosyjskich oddziałów rewolucyjnych z r. 1906, „bojewiki”, wywodzi od nazwy polskich „bojowców”, zorganizowanych przez Piłsudskiego i „wysoce biegłych w zakresie ekspropriacji”.

*) Maxim Litwiroff. By Arthur Upham Pope. Designed by Stefan Salter. Londyn, Martin Secker et Warburg, 1943; str. 536 i tabl. I.

PRZEGŁĄD PRASY

Dwie okupacje

Angielskie pismo „The Nineteenth Century and After” w artykule Voliga p. t. „Koniec niepodległości Rumunii” przeprowadza bardzo wypowne porównanie obecnej okupacji sowieckiej z niedawną okupacją niemiecką w Europie Wschodniej: „Kraje „wyzwolone” przez armie brytyjskie i amerykańskie odzyskały niepodległość. Kraje „wyzwolone” przez armie rosyjskie zmieniły tylko jedno obce panowanie na drugie.

„Panowanie niemieckie było jak gdyby pozorne. Było ono rzekłoby olbrzymim brzemieniem przynależnym kraj, lecz pod tym brzemieniem trwał nadal swoiste indywidualne życie kraju. Brzoście było zawsze ciężkie, niekiedy nawet miazdzące. Stawało się mądrzejsze — na skutek nieludzkich represji — wszędzie tam gdzie trwał opór, lecz nie do zniszczenia tam, gdzie Niemcy czuli się pewnie. Uniesik był stróżny, gdzie opór był większy, zaś gdzie opór był mniejszy, jak w Czechosłowacji (przynajmniej) przed wybuchem powstania słowackiego, w którym Czesi udziału nie brali) oraz w wielu wiejskich okęgach Francji, gdzie prawie się go nie czuło. Były wyjątki. Dla Żydów nie było litości bez względu na to czy trwali w opozycji czy nie — oporu zaś nie stawiali, ponieważ stawało go nie mogli. Na pewnych obszarach Niemcy rozdzielali życie narodu jak w Polsce. Słowni, przez przesiedlanie ludności, usuwali reszki mężczyzn, kobiet i dzieci z ich domów, sprowadzając na ich miejsce obcych.

„Lecz z gruba biorąc Niemcy nie zmieniali radykalnie struktury ustroju społecznego i gospodarczego w okupowanych krajach i wyjąwszy okolice, gdzie działania wojenne były szczególnie niszczące, jak n. p. w Rosji, okupacja niemiecka nie dążyła do rozbicia, lecz raczej przeciwnie. Ogólna polityka Niemiec we własnym ich interesie było wzmocnienie produkcji oraz skoordynowanie i wzmocnienie przemysłu miejscowego i organizacji rolniczych — choć za własne ich potrzeby były tak wielkie, że konsumpcja miejscowa została ograniczona. Ogólnie biorąc Niemcy mieli tendencję do organizacji lub reorganizacji, niekiedy nawet do nadorganizacji, lecz nie do dezorganizacji. „Rosyjskie rządy są jak gdyby pionowe. W rzeczy samej sięgają one znacznie głębiej niż niemieckie — sięgają od dna aż do szczytu. Wykonywane są w miarę możliwości za pośrednictwem pewnych obywateli okupowanego kraju. Są oni nowym odpowiednikiem em tych ludzi, którzy pod okupacją niemiecką znani byli

jako Quislingowie. Życie kraju zostało przeobrażone — i to od spodu aż do szczytu. Rezultatem jest rozkład istniejącego ustroju.

„Rumunia dzisiejsza daje przykład rosyjskiej metody rządów. Była ona sprzymierzeńcem Niemiec — chociaż ludność trwała w duszy po stronie mocarstw zachodnich. Z wroga stała się ona państwem współwalczącym u boku Rosji przeciw Niemcom i Węgrom. W Rumunii niema oporu przeciw rosyjskiej okupacji. W istocie — w żadnym z krajów okupowanych przez Rosjan niema oporu — wcale nie dlatego, że Rosjanie są popularni, ponieważ jest przeciwnie, — lecz dlatego, że opór jest całkowicie beznaładziej. Teoretycznie biorąc Rumunia zajmuje pośrednie miejsce między pokonanym państwem nieprzyjacielskim jak Węgry a państwem sprzymierzonym jak Polska lub Jugosławia. Lecz można się przekonać, że w praktyce położenie krajów okupowanych przez Rosję nie ma żadnego związku z ich stanowiskiem teoretycznym — być sojusznikiem Rosji nie przynosi korzyści — być jej wrogiem nie przynosi szkody. Ogólnie biorąc wydaje się, że pod Rosjanami najlepiej powodzi się Niemcom, choć trudno to pogodzić z oczywistością. Dwa czynniki określają sytuację krajów okupowanych przez Rosję: charakter rosyjski oraz cele rosyjskiej polityki zagranicznej.

„Rosjanie bądź interpretują arbitralnie swe traktaty i publiczne

oświadczenia — bądź mają za nie tak jedno jak drugie. Niepodległość Rumunii została poręczona w umowie między Sprzymierzonymi i Rumunią. Zapewnienie to pozostało niewykonane. Warunki rozejmu, podpisane 12 września 1944 r., są lub nie są przestrzegane zależnie od okoliczności. Rumunia jest bezradnym obiektem arbitralnej siły bez środków oporu lub możliwości wołania o pomoc. Jakiegolwiek przysługują jej prawa — zaborec, mocarstwo może je zmienić lub uchylić bez zasięgnięcia jej zdania, bez zawiadomienia nawet”.

Sytuacja w Rumunii

Dekorowanie króla rumuńskiego Michała najwyśszym odznaczeniem sowieckim — „orderem zwycięstwa” — które otrzymali dotychczas tylko czterej ludzie, mianowicie: Stalin, Żukow, Eisenhower i Montgomery — dało asumpt dziennikowi szwajcarskiemu „Journal de Geneve” do omówienia całokształtu sytuacji w Rumunii. W jej świetle uroczysta dekoracja króla Michała jest jak gdyby gestem przypisania mu osobistej załugi we wszystkich tych „przemianach” Rumunii, które są wynikiem sowieckiego przymusu. Przymus ten nie pominął i osoby króla przy powołaniu M. Groza na premiera. Odmawiając tej nominacji, chciał on abdykować i tylko perswazje partii chłopskiej i liberalnej powstrzymały go od tego kroku.

Omówiwszy pokrótce zmiany polityczne i terytorialne, które ostatnio dotknęły Rumunię, oddanie Rosji Besarabii i Północnej Bukowiny oraz „odzyskanie” części Transylwanii — dziennik daje próbę syntezy sytuacji gospodarczej kraju pod okupacją sowiecką. Poznań metod sowieckich w Rumunii pomaga nam do zrozumienia taktyki sowieckiej w Polsce oraz na obszarze całego międzyomorza. Mimo różnic

w formach ujawniają się bowiem wszędzie te same intencje.

Oto obraz sytuacji gospodarczej według relacji „Journal de Geneve”.

„Kraj jest jakby odłączony od świata; Rumunowie nie mogą go opuścić; komunikacja pocztowa są przerwana; Rumunia jest pod surową okupacją i bardzo wiele trudu trzeba sobie dać, aby dowiedzieć się, co się tam dzieje”.

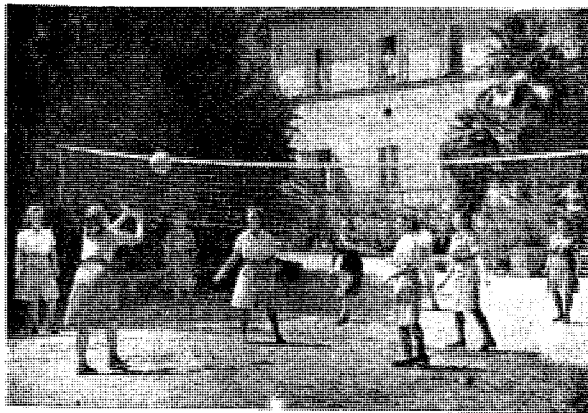
„Jedno jest pewne, że warunki rozejmu nakładają na kraj ciężary, które grożą ruiną całej jego gospodarce; rząd rumuński zobowiązał się w art. 10 konwencji moskiewskiej ponieść koszty utrzymania sowieckich wojsk okupacyjnych; do końca maja koszty te wzrosły do 227 miliardów lei. Nadto art. 11 nałożył na Rumunię odszkodowanie w sumie 300 milionów dolarów, które ma być spłacone w towarach w ciągu lat sześciu”.

„Wreszcie art. 12. przyrzekł zwrot przedmiotów wywiezionych z Rosji. Przedmioty te odnależą i odeślą. Jednakże delegacja sowiecka zażądała zwrotu dóbr skonsumowanych lub zabranych przez wojska rumuńskie i to nie tylko z obszarów rosyjskich, lecz także z Besarabii i Północnej Bukowiny. Ustaliła ona, że obciąża Rumunię także i to, co zabrali Niemcy, przebywający w strefie wydzielonej dla armii rumuńskiej. Premier M. Groza uznał te żądania i przyrzekł w terminie do 1. sierpnia dostarczyć Rosji około 260.000 sztuk bydła, z górą 100.000 wagonów płodów rolnych, 5.500 wagonów cukru, 250 wagonów tytoniu; nadto alkohol, produkty mączne, jarzyny, mydło itd.”

„Nic dziwnego, że te straszliwe ciężary zwinęłyby ciężkowiec równowagę budżetu i podrywały walutę. Kryzys inflacji dochodzi w Rumunii do szczytu”.

„8 maja rząd zawarł ze Związkiem Sowieckim tzw. „umowę współpracy”, która przewiduje udział Rosji w eksploatacji wszystkich bogactw narodowych Rumunii; protokół dodatkowy wzmacnia, że spółka ta znajdzie specjalne pole działania w dziedzinie rolnictwa, przemysłu i promisyjnego, metalowego i naftowego, w zakresie transportu powiatowego, morskiego i rzecznoego oraz w dziale instytucji finansowych. Znaczący to, że gospodarka rumuńska zostanie szeroko związana z gospodarką sowiecką — tymbardeż, że ta penetracja rozwinięta się w chwili wyzzerpania kraju ciężarami, którym będzie on musiał podołać. Wyniknie z tego głębokie przeobrażenie jego struktury wewnętrznej oraz oczywiście ograniczenie swobody w zakresie polityki zagranicznej. Oblicze Europy Wschodniej — konkluduje pismo — zmienia się i jeśli nie będą zawarte traktaty pokoju dla ukroczenia okupacji — to po drugiej stronie żelaznej kurtyny znajdziemy państwa zmienione do niepoznania”.

Zakończyć można by uwagę, że tym systemem eksploatacji Rosja usługuje powtórnie sobie nie tylko rzeczywiste straty wojenne, ale i bankructwo swego własnego systemu gospodarczego.



Fot. J. Michalski

Ochotnicy z gimnazjum grają w siatkówkę

SPORT W WOJSKU

Jednym z wyrazów kultury fizycznej narodu jest sport. W Polsce niepodległej zwracano dużą uwagę na kulturę fizyczną. Istniały urzędy i uczelnie (m. in. słynny C. I. W. F. I.), opiekujące się wychowaniem fizycznym — istniała pełna organizacja społeczna (Związek Zw. Żółtych Sportowców) która kierowała rozwojem sportu. W ostatnich latach przed wrześniem 39 r. poczyniliśmy w sporcie olbrzymie postępy, szczególnie w boksie, lekkiej atletyce, piłę czołową i narciarstwie. W czasie wojny, pod okupacją niemiecką, mimo prześladowań i zakazów, istniał „podziemny sport polski” — zjawisko niespytkane nigdzie indziej. Pod bokiem niemieckich „szpiclów” w Piasecznie i innych miejscowościach podmiejskich odbywały się mecze piłkarskie, którym przyglądało się po kilka tysięcy widzów, narażonych w każdej chwili na łapanie i wywiezienie. Zamiatano do sportów, istniejącego u większości młodzieży nie mogły przełamać represje okupatorów niemieckich — nie duszono go również trudności, z którymi borykać się musieli dowódcy i żołnierze 2 Korpusu. Jeszcze w Rosji niedawno węgnowie obywateli sowieckich, wychodzących z łagrem i chorołami rozgrywały mecze piłkarskie i zawody lekkoatletyczne. W Iraku i Palestynie, w Persji i Egipcie po zażuciu zwycięstwa z najsilniejszymi przeciwnikami sięgali nie tylko nasi piłkarze, ale również działawia polska, zamordowana w charach i szkołach Teheranu, Barbary, Heliopolis i innych ośrodkach szkolnych.

Zamiatowanie do sportu znajduje obecnie swój wyraz w licznych imprezach wewnętrznych i meczach towarzyskich, rozgrywanych we wszystkich miejscach postoju oddziałów 2 Korpusu. W okresie mistrzostw wewnętrznych wielkich jednostek odbywa się na terenie Korpusu przeciętnie około 70 spotkań i zawodów tygodniowo. To wprawdzie znacznie mniej niż przed wojną w najbardziej w sporcie zaawansowanej diełnicy Polski — na Śląsku, ale więcej niż we wschodnich województwach. Bywają niedziela, w których drużyny 2 Korpusu rozgrywają równocześnie 20 meczów tylko w samej piłce nożnej.

Najpopularniejszym sportem 2. Korpusu jest niewątpliwie piłka siatkowa. Stała się ona dosłownie sportem powszechnym. Niedaleki jest czas, kiedy każdy pododdział 2. Korpusu na sześciu kompanii będzie miał swoją „reprezentacyjną” drużynę. Obecnie w siatkówkę, oczywiście bez presji zawodniczych, grają nawet w plutonach. O zainteresowaniu żołnierzy dla tego przyjemnego i naprawdę pożytecznego sportu świadczy fakt, że około 500 piłek siatkowych, które obecnie znajdują się w posiadaniu oddziałów, nie pokrywa nawet w części tego zapotrzebowania, jakie istnieje i ciągle rośnie. Pod względem sprzętu znacznie lepiej przedstawia się sytuacja w piłce nożnej — spracie, w którym 2. Korpus osiągnął najwyższy poziom. Około 1900 piłek, które znajdują się w oddziałach, prawie wystarczają na obecne po-

trzeby. Ale potrzeby te stale (Bogu dzięki!) wzrastają!

Jedną uzupełnienia nowego sprzętu zapewnią — stałą liczbę na poziomie: 1500 piłek nożnych i 2500 siatkowych — to zapotrzebowanie 2. Korpusu w piłki będzie można uważać za wystarczające. Narazie do liczb wymienionych jeszcze daleko, chociażby ze względu na dużą zużywalność sprzętu i brak stałego uzupełnienia.

Stojunkowo nie wielkie zainteresowanie zdradzają żołnierze 2. Korpusu do koszykówki. Około 350 piłek, znajdujących się w użyciu, prawie zupełnie pokrywa zapotrzebowanie, wzroście ono niewątpliwie w przyszłości ale narazie utrzymywanie tej liczby na stałym poziomie, przez uzupełnienie sprzętu użytego, w zupełności wystarczą.

Pląstowała akcja bojowa 2. Korpusu uniemożliwiała zupełnie pracę w sportach, wymagających dużej i systematycznej zaprawy w odpowiednich warunkach, jak: pływanie, boks, lekka atletyka; ale na ten „niedowód” sportowy chorują wszystkie rzeczywiste bojowe armie.

Obecnie w okresie odpoczynku lekkoatletyki, pływaków i bokserzy — powoli przystępują do normalnej zaprawy. Tegoroczne mistrzostwa Korpusu będą okazją do zebrań najlepszych zawodników w tych dziedzinach sportu i zachęcenia ich do dalszej systematycznej pracy nad sobą.

Ze szczególnym zainteresowaniem oczekujemy biegu na przełaj 5 km., który odbędzie się w San Giorgio dn 26 sierpnia oraz zawodów pływakich, które zostaną rozegrane na terenie Bazy w dniach od 14 do 16 września. Mistrzostwa lekkoatle-

(Dokończenie ze str. 1.)

Dla tego celu walczyliśmy z bronią w rękę i dla tego celu wyższym obecnie wszystkie nasze sily. Bezważelna wiara w siły nasze, naszych duchów zwycięstwa, właściwy żołnierski polskienu, przełamia i przetrzody, które stają jeszcze przed nami. Monachuski zresztą nastroj strachu przed tializmem, który zaznaczał się w polityce niektórych rządów demokratycznych w pewnym okresie wojny, zdaje się już ustępować; nowemu duchowi zasad nieustępliwości i poczucia siły.

Nasze działania do przywrócenia wolności krajowi, naszym najblizszym i całemu narodowi, będą tym bardziej wytrwale, nieustępliwe i zespalaające cały nasz wysiłek, że — wiemy o tym — ku nam kieruje się cała nadzieja zmęczonego kraju. Ona też kieruje wszystkim; naszymi myślamy całą naszą pracą i krzepi nasze sily.

Nie możemy jej zawieść i nie zawiedziemy. Nie zawedzie tej nadziei zwłaszcza żołnier polski, który przez długie lata umiał cierpieć i trwać, przełamując największe przeszkody i zwyciężać, z upartą i niezmienią wiarą, że w końcu cel swój osiągnie i nie wolność Polsce przywróci.

Andrzej Rusiło

tyczne, jak narazie, nie wrózą dużej ilości zgłoszeń (termin zgłoszeń do 31 sierpnia) — zawody w dniach od 12 do 14 października prawdopodobnie w Fermo).

Dla zawodników, którzy w Polsce reprezentowali jakiegolwiek klasę — jest jeszcze dość czasu, żeby przygotować się do zawodów.

Józef Włodarkiewicz